Nr. 203. Lwów — Wtorek dnia 6 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: [illegible] św. Zacharyasza P. Wartłomieja
Jutro: [illegible] św. Reginy P. Adryana M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 31 Zachód „ 6 „ 25
Długość dnia g. 12 m. 54 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

Aleksandra II zabił Polak! — Taką nowinę po siedmnastu latach ogłosił rosyjski *Goniec Rządowy* (Prawitielstwiennyj Wiestnik) w opisie ostatnich chwil życia tego cara, którego pomnik przed tygodniem odsłonięto w Moskwie. Długim szeregiem artykułów we wszystkich zgoła pismach odświeżono w opinii rosyjskiej pamięć tego monarchy, przedstawiono go jako wyjątkowo wielkiego męża stanu, jako oswobodziciela ludu, reformatora wszystkich stosunków w państwie, obrońcę Słowian bałkańskich i wreszcie męczennika, — obudzono w narodzie żal po stracie tak znakomitego władzcy i miłość dlań rzewną, gorącą, a wtedy powiedziano wszem w obec, że mordercą jego był Polak: Oto są słowa *Gońca Rządowego*:

„Kareta cesarska pędziła szybko po wybrzeżu kanału Jekateryneńskiego i już minęła Rysakowa, kiedy ten rzucił pod nią bombę. Nastąpił straszny wybuch. Kilku ludzi upadło, a w ich liczbie jeden z kozaków konwoju i chłopiec z warsztatu — obaj ciężko ranni. Cesarz kazał furmanowi zatrzymać karetę i wyszedłszy z niej, skierował się do miejsca wybuchu. Tam tłum, złożony z żołnierzy i ludzi schwytał Rysakowa. Cesarz na zapytania otaczających go oficerów, czy nie jest raniony, odpowiedział: „Dzięki Bogu, jestem ocalony, ale ci..." wskazał przytem na leżących na bruku rannych. Potem cesarz zbliżył się do Rysakowa i zapytał, czy to on strzelał i kim jest. Zbrodniarz odpowiedział potwierdzająco, ale nazwał się imieniem wymyślonem. „Dobrze!" — rzekł cesarz i odwróciwszy się ku karecie, postąpił kilka kroków chodnikiem. Drugi wspólnik Rysakowa, Polak Hryniewiecki, który stał oparty o balustradę, rzucił swą bombę w chwili, gdy cesarz przechodził koło niego, rzucił ją pod same jego nogi. Kiedy rozproszył się dym, przerażonym oczom obecnych, i rannych, i ocalonych, przedstawił się widok okropny: obnażone nogi cesarza-męczennika były strzaskane, krew ciekła po nich, we krwi było całe oblicze".

Tyle *Goniec Rządowy*. Dotychczas nikt zgoła nie wiedział, kto był ów drugi zamachowiec, który od własnej bomby zginął na miejscu, rozszarpany przez nią tak, że niepodobna było poznać twarzy, ani odtworzyć postaci mordercy. Wprawdzie puszczono wówczas pogłoskę, że mógł to być jakiś znany policyi i poszukiwany przez nią nihilista, nazywający się Hryniewiecki, ale dowodów na to nie znaleziono. Dziś ów domysł wskrzeszono i podano jako fakt niezawodny, dodano nawet, że to był z pewnością Polak. Czy jest w tem cel polityczny, czy jest chęć skierowania w takiej chwili opinii publicznej przeciw Polakom? — nie wiemy.

Również w Niemczech, oczyszczając pamięć Bismarka od wszelkich błędów jego, poczęto dowodzić, że on był przeciwnikiem wojny z Kościołem katolickim, umywał od niej ręce, a tylko innym pozwolił ją toczyć, bo go zmusiły do tego intrygi polskie. Autorem tego wymysłu jest znany biograf Bismarka i jeden z najbliższych zauszników jego Maurycy Busch, który teraz ogłasza w licznych pismach różne mniej lub więcej ciekawe szczegóły z rozmów poufnych, jakie wiódł z pierwszym kanclerzem zjednoczonych Niemiec za jego urzędowanie i w czasie dobrowolnego pustelnictwa jego we Friedrichsruh. Niedawno ogłosił bardzo uszczypliwe uwagi jego o znanym pamiętniku cesarza Fryderyka III ogłoszonym przez Geffkena. Uwagi te świadczą o głębokiej niechęci Bismarka do syna swego cesarskiego dobrodzieja, do jego małżonki i doradzców. Dziś znowu pragnie Busch oczyścić zmarłego kanclerza z winy wywołania walki kościelnej i zwalić ją na Polaków.

Odkrycie to wprawdzie nie nowe, warto jednak posłuchać, co o tem opowiada Busch na podstawie informacyi, otrzymanych od Bismarka. „Kanclerz — opowiada jego zausznik i powiernik — zajmował w tym sporze tylko stanowisko odporne. Bronił się przeciw narzuconej mu walce. Nie zaprzeczał bynajmniej trudności, jakie sprawia każda walka władzy świeckiej z kościołem, i początkowo stanowczo odmawiał wszelkiego udziału w tej walce. Jeżeli jednak ostatecznie wmięszał się do niej, to nie spowodował go do tego wcale nowy dogmat o nieomylności papieskiej, nie spowodowała go do tego żadna inna przyczyna dogmatycznej natury, ale coś zupełnie innego: zajście z dziedziny politycznej, a mianowicie poparcie, jakiego polska propaganda na wschodzie Prus doznawała ze strony duchowieństwa rzymskiego i katolickiego wydziału w ministeryum wyznań, przez co ta propaganda niebezpieczne robiła postępy. Przeciw temu wystąpił stanowczo, przyczem miał także wzgląd na Rosyę, której interesa także podminowane były narodowo-klerykalną intrygą i w tym względzie upatrywał niemiecki kanclerz w Rosyi swego naturalnego sprzymierzeńca. Z tego powodu wystąpił z wnioskiem o zniesienie owego niebezpiecznego dla państwa wydziału, poczem nastąpiło zaprowadzenie świeckiej inspekcyi szkolnej. Wreszcie dał inicyatywę do różnych zmian w konstytucyi. Natomiast udział jego we właściwych ustawach majowych był tylko bierny i często słyszałem z ust jego twierdzenie, że, gdy te środki doszły później do jego wiadomości, natychmiast mocno powątpiewał o ich skuteczności i wartości".

A zatem zawsze i we wszystkiem „cherchez les Polonais", jak to swego czasu słusznie zauważył Bismarkowi poseł Stefan Cegielski! Jeszcze za życia usiłował kanclerz fiasko swej walki kościelnej i swój pochód do Kanossy osłonić pozorem, że Polacy byli główną przyczyną tej walki. Co p. Busch podaje teraz jako nowość, to dla nas są stare bajki. Swoją drogą kłamstwo, choćby się je powtarzało po sto razy, nigdy nie będzie prawdą.

To też to świeże ponowienie kłamstwa, że Polacy zmusili Bismarcka do udziału w walce kościelnej, nie przekonało nikogo, nie przekonało i prasy niemiecko-katolickiej z *Germanią* na czele, która mocno o uczciwości intencyi ekskanclerza przy wywołaniu walki kościelnej powątpiewa. Bismark spudłował tu mocno i dlatego jego zausznicy, idąc za jego przykładem, wyszukali kozła ofiarnego w — Polakach!

Odważono się we Francyi na rzecz bardzo niebezpieczną: na rewizyę procesu Dreyfusa. Depesza o tem przyszła wczoraj do Lwowa z tym ważnym dodatkiem, że minister wojny Cavaignac podał się do dymisyi, co jest logicznem następstwem faktu, iż ten minister uważa Dreyfusa za winnego, pomimo że wykryto fałszerstwo popełnione przez Henry'ego. Można mieć takie przekonanie, wyrobiwszy je w sobie po sumiennem zbadaniu aktów, a jednak nie powstawać przeciw rewizyi procesu, w którym wyrok opierał się między innemi na zeznaniach tak niegodnego wiary człowieka, jak fałszerz Henry. Kodeks wyraźnie głosi, że w takich razach proces musi być wznowiony, za tem przemówili również wybitni prawnicy, a poczucie sprawiedliwości zatwierdza taki pogląd. Pewnie nie inaczej sądzi o tem Cavaignac, więc jego ustąpienie trzeba tłómaczyć nie podrażnioną ambicyą człowieka, którego przegłosowano w radzie gabinetowej, lecz względami na skutki rewizyi procesu. Przedewszystkiem trzeba sobie przypomnieć, że ta walka o Dreyfusa jest tylko zewnętrzną dekoracyą walki stronnictw radykalnych i anarchicznych z siłą utrzymującą pewien ład państwowy i społeczny: z sądownictwem, wojskiem i powagą rządu. Gdyby nie to, sprawa Dreyfusa nie miałaby znaczenia politycznego i niezawodnie bez czyjejkolwiek opozycyi byłaby już zrewidowana choćby dlatego, że dowody [illegible]. Ale ponieważ burzyciele obrali sobie Dreyfusa za wygodną tarczę, za którą mogli podkopywać istniejący stan politycznego ustroju Francyi, przeto zgoda na rewizyę procesu jest kapitulacyą rządu przed burzycielami, jest obrazą sądownictwa militarnego i wojska. To może mieć dla republiki fatalny skutek. Wiadomo, że radykalny gabinet Brissona, ledwo się wyłonił po ustąpieniu p. Méline, odrazu tak wzburzył militarne sfery, wywołał takie rozmowy w koszarach, że poczęto się obawiać wojskowego rokoszu, czegoś w rodzaju hiszpańskich pronunciamentów, jakiejś dyktatury jenerałskiej. Jednak powołaniem p. Cavaignaca na ministra wojny uspokojono armię, która w tym wnuku rewolucyjnego jenerała Jana Baptysty Cavaignaca, a synu wojskowego dyktatora w r. 1848 Eugeniusza Cavaignaca widziała dostateczną rękojmię uszanowania praw swoich przez radykalny gabinet, powstający pod hasłem rehabilitacyi Dreyfusa, i potępienia sztabu głównego. Rękojmia okazała się zawodną. Względy jurydyczne, poparte przez prasę, nietylko radykalną, na której rząd się opierał, ale prawie przez całą paryską, skłoniły gabinet do uchwalenia rewizyi procesu. Cavaignac przestał być skutecznym mężem zaufania armii w gabinecie, więc ustała racya, dla której on w nim zasiadał. Poddawszy się teraz prądowi radykalno-socyalistycznemu, rząd później zapewne już nie zdoła mu się oprzeć, bo takie rządy [illegible] się nie opierają, jeśli raz przed nim ustąpią. Gdyby Cavaignac był jenerałem, mógłby pozostać i nawet głosować za rewizyą procesu Dreyfusa, bo toby znaczyło, że samo wojsko zgadza się na taki obrót sprawy. Ale jako człowiek cywilny, on musiał ustąpić, bo nie był w gabinecie przedstawicielem armii, lecz tylko jej adwokatem. Dziś więc wszystko wraca do stanu, jaki był w chwili powstania gabinetu Brissona, tylko sytuacya jest gorsza, bo co wczoraj było tylko obawą, dziś jest faktem spełnionym. Istnieje tedy prawdopodobieństwo porwania się wojska na teraźniejszą republikę.

W sprawie ugody.

Piszą nam z Wiednia, 4 września:

„Z okazyi zwołania Rady państwa *Fremdenblatt* zaznacza: „Owe wesoły się już głosy, intonujące głośny hymn radości, jakoby konstytucya była umarła. Cesarski dekret z 1 września dowodzi, że te wesołe dźwięki marszu pogrzebowego odezwały się zbyt wcześnie. Konstytucya nasza żyje, a jej wcielenie, Rada państwa została przez Cesarza zwołana, aby spełnić swe wysokie obowiązki. Trzeba tylko życzyć sobie, aby obwołana już jako umarła, konstytucya i nadal okazała się żywotną". Ponownie *Fremdenblatt* przypomina także Czechom, ile zawdzięczają tej konstytucyi, i że popełniają gruby błąd, dążąc do jej upadku. Gdy wymieniony organ przed kilku tygodniami wypowiedział podobne uwagi, w radykalnej prasie czeskiej wszczęła się wielka wrzawa, aż ostatecznie *Fremdenblatt* zapewnił, że swe uwagi wypowiedział z własnego przekonania, nie ze specyalnej inspiracyi rządowej. Może teraz powtórzy się to samo. Ale w każdym razie *Fremdenblatt* nie należy do rzędu organów radykalnych, obstrukcyjnych. Jest to dziennik umiarkowany, który lojalnie popiera rząd cesarski. Jeżeli więc w takim organie pojawiają się uwagi (identyczne zresztą z naszemi poglądami na te kwestye) to czy one są inspirowane, czy nie, zasługują na poważne zastanowienie się, a nie mogą być zbyte kilku pustemi, radykalnemi frazesami.

I my pragniemy, aby konstytucya, która od r. 1867 zabezpieczyła Austryi prawidłowy rozwój, a nam dostarczyła warunków autonomicznego, narodowego życia, dowiodła swej żywotności. Stanie się to zwłaszcza wtenczas, jeżeli Rada państwa okaże się zdolną do załatwienia pierwszorzędnej doniosłości państwowej kwestyi, jaką jest odnowienie handlowej i cłowej ugody z Węgrami. Pessymiści wskazują dziś na to, że same wydane dotąd na podstawie §. 14 go konstytucyi rozporządzenia ministeryalne, które muszą być przedłożone Radzie państwa, tworzą wystarczający materyał obstrukcyjny, aby Izba nie mogła przystąpić do rozważenia projektów ugodowych. Tymczasem § 14 konstytucyi orzeka, że takie rozporządzenia muszą być zakomunikowane w ciągu 4 tygodni po rozpoczęciu sesyi. Rząd więc nie potrzebuje ich wcale przedłożyć Radzie państwa na pierwszem posiedzeniu. Rząd niezawodnie wniesie przedewszystkiem znane projekta ugody z Węgrami, które według konstytucyi muszą być odesłane do komisyi, choćby za pomocą prostego oświadczenia prezydenta Izby. Byle więc obstrukcya nie przeszkodziła wyborowi komisyi, projekta ugodowe dostaną się do niej, a to na razie wystarcza, bo komisyi dostarczą one materyału obrad na kilka miesięcy. W żadnym więc razie kwestya ogłoszonych w myśl §. 14 go rozporządzeń nie przeszkadza rozpoczęciu dyskusyi o ugodzie z Węgrami.

Jak bardzo pokątne agitacye pewnych warstw, które materyalny interes swej gałęzi przemysłu stawiają wyżej od ogólnego dobra monarchii, deklamacye specyalistów ekonomicznych, począwszy od d-ra Lechera, a skończywszy na d-rze Forszcie, wreszcie warcholska kampania dziennikarska, roznamiętniły umysły i utrudniły objektywny pogląd na sytuacyę, świadczy o tem zdumienie, jakie wywołał wczorajszy artykuł *Vaterlandu*, uznający i pochwalający lojalność rządu węgierskiego w tej kwestyi. Deklamować przeciwko Węgrom, przypisywać im najpodstępniejsze zamiary, od kilku lat tak tu weszło w modę, że zdanie odmienne, choćby oparte na poważnych podstawach, działa jakby dziwaczne wykolejenie, gdy na prawdę powinnoby działać, jakby rewelacya.

Nasze stanowisko w tej kwestyi jest znacznie łatwiejsze. Wprawdzie i u nas usiłowano sztucznie wytworzyć idyosynkrazyę nienawiści przeciwko Madziarom. Usiłowania te jednak nie dopisały. Historyczne związki, zawsze przyjazne, i oczywisty fakt, że nasz interes narodowy ani na jednym punkcie nie koliduje z madziarskim, stanowczo sprzeciwiają się owej — samobójczej taktyce. W danym razie my najłatwiej uwzględnić możemy zasadę, że ogólny polityczny interes monarchii, t. j. utrzymanie jej jedności ekonomicznej i politycznej, stoi nierównie wyżej od specyalnych kwestyi, jak np. rozkład podatków spożywczych lub organizacya banku. Powtóre zaś nie możemy przeoczyć, że nowa ugoda z Węgrami została zawarta pod auspicyami hr. Badeniego i dr. Bilińskiego. Jeżeli w innych obozach są tacy, którzy głównie lub jedynie z niechęci do tych mężów stanu dowodzą, że ugoda musi być złą i szkodliwą dla Austryi, to przeciwnie my, — chociaż o tak skomplikowanych kwestyach materyalnych mogą obiegać najrozmaitsze zdania, — właśnie z autorów umowy możemy, a nawet musimy wnosić, że jest ona najkorzystniejsza, jaka w danym razie dała się osiągnąć. Minister Biliński przecież nie był nowicyuszem w swym zawodzie. Owszem, jako teoretyk na polu ekonomii politycznej, który potem w kilkonastoletnim zawodzie parlamentarnym miał sposobność praktyką wydoskonalić teoryę, niezawodnie nietylko w rzędzie posłów, ale także w rzędzie byłych i czynnych austryackich ministrów skarbu zajmuje on jedno z najpierwszych miejsc. A priori przypuszczać, że taki mąż „lekkiem sercem" zawarł ugodę niekorzystną jest nonsensem; przypisywać mu zły zamiar jest haniebną przewrotnością; przypuszczać, że zawarł najkorzystniejszą w danych warunkach ugodę jest zwłaszcza z naszego narodowego stanowiska rzeczą logiczną i konieczną.

Z najpoważniejszych przeto powodów możemy śmiało i energicznie wystąpić za załatwieniem ugody z Węgrami na podstawie tych projektów. Być może, że w kołach tak zwanej większości autonomicznej w tym względzie zaznaczą się sprzeczne poglądy i dążności. Ale utrzymanie jedności monarchii nie może być zawisłem od chwilowych konstelacyi parlamentarnych. Liczyć możemy i musimy w tej kwestyi na wszystkie te rozważne i wytrawne żywioły, które posiadają jeszcze zdolności podporządkowania haseł i teoryi stronniczych pod ogólny interes monarchii. Że tych żywiołów jest więcej, niż tych, które przedrzeźniają piękne hasło: „Fiat justitia, pereat mundus", nie wątpimy, pomimo tych wszystkich ujemnych objawów dzikiej zaciekłości stronnictw, które od 7 lat zakłócają parlamentarny żywot Austryi.

Niezdrowa spekulacya budowlana

i drożyzna mieszkań.

Od pewnego czasu ustawicznie słyszeć można w mieście naszem zapowiedź bliskiego krachu budowlanego. Powtarzają ją sobie ludzie w rozmowach potocznych, a wypowiadają także dzienniki i to niektóre w pewnym tonie zadowolenia. Ten ton wytłómaczyć sobie można niechęcią do tego spekulacyjnego systemu budowania domów, jaki od lat kilkunastu rozwielmożnił się we Lwowie. Piętnowaliśmy go niejednokrotnie i dziś powtarzamy, że byłoby wielce do życzenia, aby takie domy, jakich całe dzielnice budują u nas spekulanci, wcale nie powstawały. Są to bowiem nowe rudery, stawiane z tem wyrachowaniem, aby przetrwały tylko dwunastoletni okres wolnych lat i przez ten czas przynosiły możliwie najwyższy procent od włożonego w nie kapitału, nie mają ani zdrowych ani wygodnych mieszkań, a pochłaniają znaczne kapitały, które, gdyby ich w podobnych budowlach nie lokowano, zasiliłyby inne gałęzie produkcyi krajowej. Stłumienia tej niezdrowej spekulacyi pragnęlibyśmy szczerze, bo wytwarza ona nieuzasadnioną drożyznę gruntów budowlanych i demoralizuje ludzi mających jakie takie oszczędności, bo rodzi w nich niezdrowe pojęcia o możliwości zużytkowania ich kapitałów i zachęca do uprawiania specyalnej lichwy. Krachu budowlanego atoli w tem znaczeniu, ażeby wszystkie w ogóle budowle straciły znaczną część swej wartości i ażeby wszelki ruch budowlany na pewien okres został wstrzymany, nikt życzyć sobie nie może. Taki krach bowiem przyprowadziłby nas o stratę części naszego majątku narodowego, zubożyłby liczne jednostki i zatkałby źródło zarobku dla tysięcy rodzin naszych rzemieślników i robotników. Byłby on prawdziwem nieszczęściem i o odwrócenie jego powinni się usilnie starać wszyscy, którzy mają moc ku temu. Swoją drogą atoli należałoby także zająć się szczerze sprawą drożyzny mieszkań w naszem mieście i postarać się o uzdrowienie na tym punkcie naszych stosunków. Mieszkania bowiem we Lwowie należą stosunkowo do najdroższych w Europie. Gdyby Lwów był miastem samych kapitalistów lub poszukiwaczy złota, nie dałoby się to może w tej mierze we znaki. Atoli składa się on przeważnie z ludzi żyjących z pracy umysłowej, ze stałej pensyi. Wybitni ekonomiści twierdzą, że koszta mieszkania powinny pochłaniać ósmą część dochodu głowy rodziny, tymczasem we Lwowie pochłaniają one trzecią część, a często nawet połowę. Takie stosunki są bardzo niezdrowe. Urzędnik, który musi opłacać czynsz, przechodzący jego siły, ograniczać się musi we wszystkich innych wydatkach, to też cierpią skutkiem tego i kupcy i rzemieślnicy, cierpi cały ruch umysłowy i artystyczny, gdyż ludzie nie mają za co ani książki kupić, ani pójść na koncert lub do te-

15)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Powróciłem do Pesztu z dwoma listami, jednym niewielkim od pani Irmy i drugim obszernym od Arpada. Aczkolwiek mocno zaniepokojony, byłem jednak przekonany, że moja relacya z podróży do Keszemarku wywrze dobry skutek na usposobienie księżniczki.

To też zawiadomiłem ją zaraz o moim powrocie i odesłałem listy, obiecując skorzystać z pierwszej wolnej chwili, by zdać jej osobiście sprawę ze stanu rzeczy w zamku jej kuzynki.

Tymczasem pobiegłem do pułku, a potem do Erdödego, aby podzielić się z nim z wiadomościami i wrażeniami.

— Może on, doświadczony, starszy odemnie — myślałem — dojdzie prędzej do rozwiązania zagadki, jaką mi się wydawało usposobienie Kereszy?

Zastałem rotmistrza w domu, oczekującego mnie. Wiedział już bowiem, że powróciłem i spodziewał się iż nieomieszkam udzielić mu wiadomości, których był ciekawy.

Opowiadałem mu wszystko z drobiazgowością kobiecą, dzieliłem się z nim wrażeniami i spostrzeżeniami, nie opuszczając nic, bo oprócz tego, że pragnąłem wyjaśnienia zagadki sam dla siebie, miałem przecież niebawem zobaczyć się z Maryą, na którą słowa moje mogły wywrzeć wpływ wielki.

Erdödy słuchał z wytężoną uwagą i z marsem na czole, zdradzającym zafrasowanie i głębsze zastanowienie. Ale nie przerywał mi powtarzając tylko co pewien czas ulubione fatalibus i spoglądając mi bystro w oczy, jakby nie dowierzał mym słowom i podejrzeniom.

Gdy skończyłem odezwał się poważnie:

— Fatalibus!... A śmiałeś się ze mnie, gdym ci na balu u Ghików opowiadał legendę baronów na Keszemarku, choć, co prawda, i ja śmiałem się z ciebie, gdyś w dniu przybycia Arpada do zamku, zdawał się przywiązywać do niej wagę.

Słowa te rotmistrza zdziwiły mnie.

Przecież to on zbijał w swoim czasie moje obawy, a dziś sam znów mi je nasuwał i to w chwili, gdy o legendzie owej zapomniałem zupełnie.

— Czy mówisz z własnego przekonania — zapytałem — czy też moje opowiadanie taki wpływ na ciebie wywarło?

— W istocie — odparł rotmistrz tymże samym poważnym tonem. — Rzeczy które mi opowiadasz, są tak nadzwyczajne, że inaczej wytłómaczyć ich sobie nie mogę. Uczucie Kereszy względem Maryi osłabnąć nie mogło, owszem, logicznie rzecz biorąc, Arpad powinien być jeszcze bardziej zakochany w księżniczce.

— I jest też rzeczywiście — rzekłem — gdyż wyraz rozpaczy gości stale na jego twarzy, gdy myśli lub słucha o Maryi.

— A więc — ciągnął Erdödy — podzielam twoje przypuszczenia i...

— I co?

— I mniemam, że z nieszczęsnej rany Kereszy wywiązała się jakaś choroba nieuleczalna, i to go tak trapi i do rozpaczy pobudza. Tak tylko można tłómaczyć niejasne listy doktora i jego zwlekanie z zezwoleniem na opuszczenie przez Arpada Keszemarku.

Umilkliśmy.

Erdödy zawsze wywierał na mnie wpływ, zwłaszcza gdy chodziło o rzeczy poważniejsze. Tak też było i teraz. Nie przerywałem mu więc zadumy, w jaką zapadł i czekałem cierpliwie aż się sam odezwie.

— Tak — rzekł nareszcie — coś w tym rodzaju zajść musiało I ciekaw byłbym wiedzieć, o ile stan zdrowia Kereszy jest groźnym i czy można mieć jeszcze nadzieję?

Wstał i zamyślony głęboko zaczął chodzić po pokoju.

— Żal mi Kereszy — ciągnął. — Ten Szapary ma fatalną rękę.... Zresztą i legenda Keszemarku odgrywa tu niezawodnie pewną rolę...

Przystanął i zapytał gorączkowo:

— Jak sądzisz, czy przynajmniej życie jego nie jest zagrożonem, bo zdarzają się wypadki, że rany, zwłaszcza w tem miejscu, nawet po upływie kilku miesięcy, mogą spowodować gangrenę i.... śmierć.

Gdy Erdödy mówił, ja zastanawiałem się nad swojem położeniem.

— Co ja powiem Maryi? — myślałem. — Jeśli Erdödy się nie myli, to czyż mam prawo ukrywać przed nią moje własne przypuszczenia i utwierdzać ją w nadziejach, które nagle mogłyby okazać się zwodniczemi?

Rotmistrz znów przystanął i zapytał:

— Więc Arpad prosił cię, abyś za tydzień przysłał mu naszego doktora i ma zamiar powrócić z nim do Pesztu?

— Tak. A co ty sądzisz?

— Ja zaczynam wierzyć w legendę Keszemarku — odparł rotmistrz poważnie.

— Myślisz więc, że Arpad nigdy już stamtąd nie wyjdzie?

— Tak mi się zdaje.

— I to tylko na podstawie legendy, o której sam przecie mówiłeś, że jeśli może być prawdziwą, to dotyczy jedynie panów na Keszemarku?...

— Licho wie!... — bąknął Erdödy i zaczął znów chodzić po pokoju.

Położenie moje, jako powiernika Maryi, stawało się nad wyraz przykrem. Zdawało mi się, że nie powinienem już ukrywać przed nią mych myśli i niepokojów. Bo cóżby się z nią stać mogło, gdyby po tak długiem oczekiwaniu, po listach Arpada, do napisania których mogłem go skłonić, po mojem nakoniec świadectwie, które jej za chwilę miałem złożyć, — miała ostatecznie wyniknąć katastrofa?

Zwróciłem na to uwagę rotmistrza, który po dłuższym namyśle odparł:

— Tydzień już tylko, nawet nie cały, dzieli nas od chwili, w której dowiemy się czegoś stanowczego, więc przez ten czas nie wypada ci nic innego, jak czekać. Zresztą, cóżbyś mógł powiedzieć księżniczce? Domysłów naszych udzielać jej nie możesz, bo są tylko domysłami, wrażeń twoich także nie.. Ale jak ci się zdaje: czy Marya zna legendę Keszemarku?

— Zwaryowałeś ze swoją legendą, czy co? — zawołałem zły już na Erdödego za to ciągłe branie na seryo rzeczy, która może tylko chorą wyobraźnię zajmować.

Pożegnawszy się z rotmistrzem, pospieszyłem do Ghików.

Zastałem księżniczkę uspokojoną, ale nie spokojną.

— Drogi przyjacielu — zawołała po przywitaniu z dziwnym smutkiem w głosie — cóż mam myśleć o narzeczonym, któregoś musiał aż skłaniać do napisania listu do mnie?

— Ależ ja go nie nakłaniałem, owszem..

— Nie przecz pan — odparła Marya ze łzami w oczach — boć jeśli wczoraj mógł napisać cztery kartki, to pozawczoraj musiał być już w stanie napisać choć jednę.

— Mówiłem pani tyle razy, że my mężczyźni nie mamy częstokroć w swym charakterze tych subtelności, które...

Księżniczka machnęła ręką, przerywając mi i łza spłynęła po jej policzku różowym.

Stałem przybity.

Więc list Arpada musiał być w harmonii z jego wyglądem; więc wywołał on w sercu narzeczonej takież same uczucia, jakie widok Kereszy wzbudził w mojem.

Marya była spokojną, lecz zgnębioną moralnie. I jej opowiedziałem wszystko, co widziałem, unikając naturalnie udzielania mych spostrzeżeń i domysłów. Słuchała mnie z melancholią na twarzy i w duszy, przerywając rzadko i tylko wtedy, gdy chciała dowiedzieć się czegoś dokładniej, lub gdy pragnęła, abym powtórzył jakiś szczegół bardziej ją interesujący. A interesowało ją oczywiście wszystko, jak zwykle zakochanych, którzy widzą nadzwyczajności w drobiazgach, nie mających żadnego znaczenia dla ludzi obojętnych.

Gdy skończyłem, księżniczka zapytała:

— Dlaczego jednak nie widziałeś się pan z doktorem?

— Bo wyjechał.

— A kto powiedział panu o tem?

— O czem, proszę pani? — zapytałem w odpowiedzi, gdyż nie zrozumiałem pytania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stru, jednem słowem nie ma w mieście takiego obrotu, jaki w stosunku do jego ludności być powinien.

W skutek nagłego rozwoju miast drożyzna mieszkań jest także znanym niestety we Lwowie, ale w całej wogóle Europie. Tam jednak bardzo prędko zaczęto zwalczać ten szkodliwy objaw. Kwestya drożyzny mieszkań w większych miastach zwraca tam uwagę całego społeczeństwa, co łatwo da się zrozumieć, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że warunki, wśród których zmuszoną jest mieszkać większość ludności, grają nadzwyczaj ważną rolę pod względem społecznym, nietylko ze względu na sanitarny stan miasta, ale i na charakter i usposobienie ludności miejscowej. W norach gnieździ się nietylko brud fizyczny, ale i zgnilizna moralna. To też widzimy, że na Zachodzie zaczyna się rozwijać skomplikowana działalność osób prywatnych, stowarzyszeń, władz autonomicznych, a nawet państwowych w celu dostarczenia ludności zdrowych i tanich mieszkań. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmuje Anglia, gdzie w roku 1890 został wydany specyalny akt o mieszkaniach dla klas pracujących (Housing of the Working classes Act). Na zasadzie tego aktu, miasta na skutek specyalnej ankiety, wydanej przez urząd zdrowia i za specyalnem pozwoleniem ministeryum spraw wewnętrznych, udzielanem po uprzedniem sprawdzeniu rzeczy na miejscu, mogą przystąpić do przedstawienia parlamentowi projektu zburzenia całych dzielnic, uznanych za niezdrowe lub nieodpowiednie dla mieszkania i wzniesienia na ich miejsce nowych domów z uwzględnieniem wymagań hygieny i komfortu. Po rozpatrzeniu projektu, do którego winny być dołączone szczegółowe plany budowlane, parlament nakazuje przymusowe wywłaszczenie nieruchomości, przyczem pod uwagę bierze się tylko rzeczywistą wartość; wrazie zbytniego przepełnienia domów, złego ich stanu lub nieodpowiednich warunków hygienicznych z sumy szacunkowej strąca się jeszcze pewien procent według uznania ekspertów. Nowowybudowane domy miasto sprzedaje prywatnym przedsiębiorcom lub zatrzymuje w swojej administracyi. W pierwszym wypadku miasto ponosi stratę, równającą się różnicy pomiędzy kosztem wywłaszczenia, zburzenia i wybudowania nowej dzielnicy z jednej strony i sumą, osiągniętą ze sprzedaży nieruchomości z drugiej strony. W drugim wypadku dochód z komornego obraca się na spłatę procentów i amortyzacyę zaciągniętej specyalnie na ten cel pożyczki; po spłaceniu zaś całego długu komorne stanowi czysty dochód miasta. Pierwszego systemu trzyma się Londyn, drugiego zaś Glasgow.

System taki zawiera w sobie dużo pierwiastku socyalistycznego i zastosowanie jego na razie byłoby niewłaściwe. O wiele właściwszym byłby inny system, którego trzymają się w wielu krajach, gdzie udział władzy państwowej w kwestyi tanich mieszkań ogranicza się do wydawania rozporządzeń, tyczących się budowy nowych domów, przestrzegania czystości i porządku, tudzież bezpieczeństwa od ognia i mających zapobiedz powiększaniu się liczby mieszkań nieodpowiednich pod względem sanitarnym. Budowa tanich mieszkań pozostawia się prywatnej inicyatywie, jako to: przemysłowych towarzystw akcyjnych, fabryk, spółek budowlanych, towarzystw filantropijnych, wreszcie stowarzyszeń kooperacyjnych.

Ale przy najbardziej nawet rozwiniętej inicyatywie prywatnej zachodzi konieczność pewnego współdziałania zarządu miejskiego. Współdziałanie to może wyrażać się w wyznaczaniu miejskich placów pod budowę domów na dogodnych warunkach, lub w udzielaniu pożyczek z funduszów miejskich lub zagwarantowaniu ich przez miasto, w uwolnieniu takich domów od opłaty podatków miejskich przynajmniej na pierwsze lata, w umieszczaniu kapitałów miejskich w papierach procentowych odpowiednich towarzystw budowlanych, w bezpłatnem połączeniu z wodociągami i siecią kanalizacyjną, w połączeniu nowych dzielnic ze środkiem miasta za pomocą odpowiednich arteryi komunikacyjnych i t. p.

Ten ostatni środek naszem zdaniem jest najskuteczniejszy. Niechajby miasto w kilku kierunkach równocześnie poprowadziło linie tramwajowe za miasto, a z pewnością zdrowy ruch budowlany tamby się skierował.

Zarzut, że budowanie takich linii w niezabudowane pustkowia nie ma racyi bytu, jest niestosowny, gdyż właśnie dopiero nowe środki komunikacyjne wniosłyby tam życie. W Ameryce zawsze zakładano miasta w ten sposób, że wybrano dla nich centralny punkt i z niego poprowadzono linie tramwajowe we wszystkich kierunkach. Dopiero przy liniach tramwajowych powstają tam nowe ulice i dzielnice, w których ludność może mieć zdrowe i tanie mieszkania.

Szlachetne rozrywki dla ludu.

Berlin, 1 września.

Na wyspie Rugii urządzono prowizoryczną operę ludową, a w Berlinie na wkrótce powstać ma stała instytucya tego rodzaju. Nowonarodzony w ostatnich czasach prąd uszlachetnienia ludowej rozrywki urzeczywistnia jedno z najważniejszych zadań swego programu. Zwrócono mianowicie w Niemczech uwagę na to, iż teatr, który podług marzenia Wagnera miał przeistoczyć całe nasze życie i oczyścić je ze szkodliwych pierwiastków, nie kieruje się żadną ideą przewodnią, powodując się jedynie barometrem, regulowanym przez wpływy i odpływy kasy. Oprócz tego ceny w teatrach są tak wygórowane, iż lud nie ma do świątyń sztuki przystępu. Wskutek tego mnożą się coraz bardziej lokale do tingle-tangle'ów i podlegają ich fatalnemu wpływowi. Z tych właśnie względów zorganizowało się „Stowarzyszenie rozrywek ludowych", mające na celu reformę tej dziedziny życia społecznego. Zasługa inicyatywy należy do p. Löwenfelda, głośnego tołstoisty, tłómacza „Śmierci" Dąbrowskiego i autora najlepszej pracy o naszych klasykach. Löwenfeld założył „Teatr Schillera", przeznaczony dla ubogiej publiczności, a jednak nie zniżający się do poziomu jej gustu. W teatrze tym można już za 30 fenigów zobaczyć klasyczny dramat. Oprócz tego kasa udziela wszelkich ulg stowarzyszeniom, a na abonamenty, obejmujące 10 przedstawień, robi znaczne ustępstwa. Nadto urządza teatr ten cykle dramatyczne, poświęcone temu lub owemu słynnemu dramatopisarzowi. Co więcej, pierwszy Löwenfeld podał myśl popołudniowych niedzielnych przedstawień dla ludu. Pomysł ten okazał się tak szczęśliwym, iż zyskał poklask wszystkich teatrów bez wyjątku... prócz oczywiście rządowych. Jako przedsiębiorstwo prywatne wszakże teatr nie może iść przeciw prądowi.

Przeprowadzić to było w stanie dopiero stowarzyszenia zwane teatrami zbiorowemi. Istnieją w Berlinie dwa takie teatry. Jeden liczy 4000 członków, drugi 3000. Za pewną bardzo małą opłatą, każdy ma prawo zapisać się na członka teatru, za co otrzymuje miejsce, podług losowania, przed każdem przedstawieniem. Ażeby nie ponosić wielkich kosztów, daje się sztukę wieczorem do pięciu w pierwszym lepszym teatrze, który podejmuje się wystawienia jej za niską cenę. Te stowarzyszenia teatralne, oprócz popularyzacyi sztuki, mają na mowie zwycięstwa, i to dobrego, iż odznaczają się mniejszą zaśniedziałością od prywatnych teatrów; z góry bowiem mając zapewnioną publiczność, mogą wytknąć sobie pewien program i starać się go ściśle przestrzegać. Hauptmann i Halbe zawdzięczają im powodzenie.

Prąd, o którym mowa, idzie jednak znacznie dalej, nie ograniczając się teatrem. „Stowarzyszenie rozrywek ludowych" zaczęło urządzać popularne wieczorki muzykalno-deklamacyjne. Takich wieczorów urządzono w przeciągu zimowego sezonu 20. Fortepian musiano po pewnym czasie usunąć na plan dalszy, jako niezbyt przemawiający do serca prostaczków. Za to trio i chóry zawsze mogą liczyć na powodzenie. Zauważono przytem, iż lud stanowczo nie znosi smutnej muzyki i od-chodzi przygnębiony, woli zaś wesołe. Na odbytym niedawno kongresie rozrywek ludowych położono nacisk na ten rys, znamienny u ludu. Lud, zmęczony po całotygodniowej pracy, chce na chwilę oderwać się od smutnej rzeczywistości. Deklamacya również przypada do smaku ludu; sprawia zaś furorę, gdy odpowiednie rzeczy są wygłaszane przez samych autorów. Wejście kosztuje zwykle 30 fen. Za tym przykładem poszła cała prowincya, wprowadziwszy tą zmianę, iż nadaje wieczorkowi piętno jednolitości. Obiera się pewien temat, np. ojczyzna, wiosna, pokój i na ten wątek snuje się odpowiednią przemowę, deklamacyę, śpiew i chór, korzystając, o ile się da, ze skarbca klasyków. Löwenfeld zaprowadził w ostatnich czasach podobne wieczorki w Berlinie z tą modyfikacyą, iż za ognisko, w którem schodzą się promienie, obrał wielkie osobistości ze świata poezyi lub muzyki. Są to tak zw. „Wieczory poetów i kompozytorów", dla których ratusz ofiarował bezpłatnie swą salę.

W ten sposób lud może zapoznawać się z biografią i charakterystycznymi utworami Heinego, Beethoven'a, Schubert'a i t. d. Doświadczenie dwóch zim przekonało, iż należy unikać dydaktyzmu i... smutku. Oprócz tego wyszło na jaw, iż lud nie sympatyzuje z naturalizmem w jego formie jaskrawej. Istniejąca tu „Instytucya centralna dla podniesienia dobrobytu robotników" zapoznaje w jednym z tutejszych kościołów lud z muzyką Bacha i Händla. Na takim koncercie kościelnym bywa 3—4 tysiący robotników. Bilety rozsyła ta instytucya fabrykom, aby w ten sposób doszły pod właściwym adresem. Do udziału są zaproszane również siły pierwszorzędne, jak pani profesorowa Joachim, słynna „Liedersängerin". Sztuki plastyczne popularyzuje od ostatniej zimy znana „Urania". Tu objaśnia się słuchaczom istotę pewnych kierunków lub twórców, ilustrując odczyt pięknemi odbiciami na ekranie. Powiadają, że Böcklin, mieszkający we Florencyi, otrzymawszy kilka egzemplarzy, przygotowanych w tym celu fotografii ze swych obrazów, rozpłakał się z radości, iż w ten sposób jego ideały przenikają do suteren lub na poddasza.

Wspomniana wyżej „Centralna instytucya" urządza oprócz tego wędrówki po muzeach dla robotników. Wędrówki te dokonywują się grupami po 30—50 osób pod przewodnictwem pierwszorzędnych powag, jak np. słynnego biologa Mäbrusa lub egyptologa Ermana.

Gorzej stoi sprawa na wsi. Sporządzona na wielką skalę i niedokończona jeszcze ankieta pastorów o moralności ludu wiejskiego stwierdziła rozpanoszenie się tańców, wędrownych tingle-tangle'ów i sprośnych piosenek ulicznych, importowanych z Berlina. Nauczyciele wiejscy, dając posłuch odezwom „Stowarzyszenia rozrywek ludowych", urządzają wieczorki literackie; w wielu miejscowościach chłopi delektują się czytaniem Schiller'a, w innych zaś z przyjemnością słuchają ballad, bajek i legend na tle historycznej pogadanki, gdyż to zastępuje im poezyę ludową, zanikłą od niedawna prawie zupełnie. Wkrótce jednak ruch na wsi przybierze inny obrót.

Obecnie bowiem powstała „Centralna instytucya rozrywek ludowych", która ma opracowywać programy dla całych Niemiec, wybierać wszędzie siły odpowiednie i wspierać prąd potrzebnymi funduszami. Jak dalece niektórym leży na sercu cała sprawa, widać z tego, iż prof. Hottinger w Strassburgu poświęcił sporą część swego majątku na wieczorki, które też w tem mieście udają się znakomicie. — „Centralna instytucya" będzie wydawała swe własne *Mittheilungen*, w których cała sprawa będzie podlegała gruntownemu roztrząsaniu. Obecnie na porządku dziennym jest projekt „Wystawy sztuk pięknych dla ludu".

Echa z wód.

Lindewiese, w sierpniu.

W pobliżu Graefenberga, w głębokim parowie leży mała wioska, nie różniąca się niczem na pozór od tylu innych napotykanych na Szląsku austryackim. Niedaleko kościoła w najpiękniejszem otoczeniu gór i tuż obok przepływającego z szumem górskiego potoku, stoi wspaniały marmurowy pomnik. Ten słup kamienny z biustem u góry, to oznaka wdzięczności pacyentów. Pomnik wyobraża dra Schrotta, twórcę nowego systemu leczniczego, który tu, w Lindewiese kąpał i.... głodził. Gdy w pierwszej połowie bieżącego stulecia Priessnitz zwrócił uwagę na własności lecznicze zimnej wody, nie przypuszczał zapewne, że teorya jego znajdzie odrazu tak wielu naśladowców, którzy nietylko w ślady mistrza podążą, lecz dojdą do wyników zachwycających.

„Zimna woda, to jedyne lekarstwo przez naturę wskazane" — było godłem Priessnitza. „Tak jest, mówił Schrott, lecz oprócz wody, dla zbawienia ludności, potrzebny jest jeszcze — głód". Ażeby nabrać wyobrażenia, jak rzecz ta wygląda w praktyce, należy być na miejscu i przyjrzeć się katuszom, którym poddają się dobrowolnie ludzie w imię odzyskania „szacownego zdrowia". Widziałem paru tych dobrowolnych męczenników w czasie kuracyi i w epoce t. zw. „Nachkur". Przez dzień cały nie absolutnie jeść i pić im nie wolno. Ani kawałka chleba, ani kropli wody. Kompletne *aquae et panis interdictio*. Gdy głód skręci wnętrzności, gdy pragnienie ogniem palić będzie trzewia, gdy nareszcie męka stanie się niepodobną do zniesienia, natenczas dla uspokojenia owijają pacyenta w zimne prześcieradło, skręcają go tak, że ani ręką, ani nogą ruszyć nie może i tak każą mu czekać następnego ranka. Gorączka dochodzi do tego, że biedak radby „koc" lizać, by zwilżyć spieczone wargi, lecz skrępowany, nie może ruchu najmniejszego uczynić. W półśnie, w półomdleniu, zastają go pierwsze promienie słońca. Szczęśliwy to dzień! Udręczonemu wolno jeść i pić. „To mu dopiero pieczeń smakować musi" — pomyśli niejeden. Niestety, wiele tygodni przejdzie jeszcze, zanim pacyent siądzie do obiadu. Jeść wolno mu tylko czerstwe bułki lub suchary, a pić czerwone, kwaskowate wino. Można sobie wyobrazić, jak wyglądają ci ludzie! Lecz, co dziwniejsza, że oni tańczą. Gdy we czwartki i niedziele rozlegną się dźwięki muzyki w małej sali kurhausu, spieszą wszyscy mężczyzni, kobiety, dzieci i rozpaleni gorączką, wychudli, wycieńczeni — krzyczą, śpiewają i tańczą w szalonem tempie. Prawdziwy taniec kościotrupów!

Na co chorzy są ci... dobrowolni męczennicy? Czy kuracya jest skuteczna? Przeważny kontyngens pacyentów stanowią chorzy na żołądek, wątrobę, zbytnią otyłość, skrofuły i wogóle na cierpienia skórne. O skuteczności metody dr. Schrotta sądzić nie mogę, bom jej, dzięki Bogu, nie próbował. Stwierdzam tylko, że liczba chorych powoli lecz ciągle wzrasta.

Z izby sądowej.

Sanok, 4 września.

(*Morderstwo w Dydni.*)

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano wczoraj rano obu żandarmów, którzy Winiarskiego aresztowali. Jeden z nich, Krynicki opowiada, że w chwili aresztowania Winiarski rzekł do niego: „Pan masz osobliwe szczęście, żeś mnie zastał we śnie, inaczej żywym byś mnie pan nie znalazł." Świadek opisuje także, jak rzewnie żegnał się Winiarski z dziećmi, z „panem nauczycielem i z ludem." Do chłopów Winiarski mówił: „Ludzie kochany, żyłem tu z wami 7 lat! Teraz ja już jestem tylko zbrodniarz. Jeślim komu co złego zrobił — przebaczcie." Po drodze do sądu na zapytanie świadka, po co kłuł żonę i księdza, odpowiedział: „Iżby się męczyli." Drugi żandarm Jarocki opowiada, że podczas gdy Krynicki pisał protokół w koszarach, podsądny uczynił mu zeznanie tej treści, że nie chciał księdza zabić, tylko miał zamiar go okaleczyć.

Podobnie jak te szczegóły, tak i zeznania następnych świadków rzucają dość dziwne światło na usposobienie i stan umysłu Winiarskiego. Starszy brat podsądnego, Kazimierz, rządca dóbr hr. Zamoyskiego w Zakopanem, zeznaje w odpowiedzi na pytania psychiatrów, przybyłych ze Lwowa na rozprawę, że było ich razem czternaścioro rodzeństwa, jeden brat zmarł w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie, inny na *delirium tremens*, siostra umarła w skutek udaru krwi i przed śmiercią wzrok utraciła, ojciec zmarł na raka w gardle. Nienormalność ojca ma cechować także to, że pił namiętnie czarną kawę. Sam Winiarski w młodości miewał choroby zakaźne, skąd zaś pochodzi blizna na jego głowie, tego świadek nie wie.

Podczas rozprawy popołudniowej zarządzca więzień w Sanoku opisuje, jak Winiarski zachowywał się w więzieniu śledczem. Palił dużo i namiętnie, usposobienia był zmiennego, często klął i gniewał się, to znowu bywał wesół i pogodny. Niekiedy modlił się gorąco. Lekarzom często skarżył się na ustawiczne bole głowy w jednem i tem samem miejscu.

Dwa razy głodził się, raz przez cztery, drugi raz przez pięć dni, a w tym czasie był tak osłabionym, że nawet ręki podnieść nie mógł. Winiarski zapytany, dlaczego to robił, odpowiada, że chciał umrzeć. Dalej zeznaje świadek, że znalazł raz u więźnia ostry nóż, innym razem długi gwóźdź, „bretnal", który Winiarski miał znaleźć podczas przechadzki. Przez cały czas Winiarski sypiał bardzo źle, bywały noce, w których oka nie zmrużył.

Wieczorna rozprawa była tajną; zeznawali lekarze, którzy przeprowadzili obdukcyą zwłok zamordowanych. Winiarska otrzymała dwa pchnięcia, z których pierwsze, przebijające serce, było śmiertelne; ks. Biesiadzki otrzymał pierwsze pchnięcie w pierś, i to było stanowczo śmiertelne; oprócz tego miał zadanych jeszcze pięć ran.

Dzisiaj rano odczytano opinię lekarzy sanockich o stanie zdrowia Winiarskiego; lekarze ci nie znaleźli nic anormalnego. Odczytano także opis choroby brata podsądnego, zmarłego w zakładzie Kulparkowskim na rozmiękczenie mózgu.

Następnie psychiatrzy dr. Legeżyński i dr. Zawadil ze Lwowa wydali opinię co do stanu umysłu Winiarskiego tej treści, że wobec zachowania się jego przed czynem, w czasie spełnienia czynu i po spełnieniu, dalej wobec choroby, jaką Winiarski przebył w młodości, jak niemniej wobec symptomatów chorobliwych u ojca i rodzeństwa, budzi się podejrzenie, że zbrodnia dokonaną została w stanie pewnego zachwiania poczytalności w skutek zboczenia umysłowego. Znawcy żądają poddania Winiarskiego pod obserwacyę lekarską.

Na wniosek prokuratora trybunał po krótkiej naradzie przychylił się do tego żądania.

* * *

Lwów, 5 września.

(*Zabójstwo i rabunek*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał dzisiaj Józef Marcisiak, chłopak 19 letni, religii rzym. kat. z Sokolnik, oskarżony o zbrodnię zabójstwa, a trzej inni: Michał Szałęga lat 16, Tomasz Marcisiak lat 17 i Józef Góral lat 20, również z Sokolnik, oskarżeni o rabunek; obie zbrodnie były w związku ze sobą, wskutek tego rozpatrywane są wspólnie. Góral nadto oskarżony także o współwinę w zabójstwie. Rabunku dopuścili się 3 wymienieni podsądni d. 20 lutego b. r. na osobie Mendla Stranga, napadłszy jadącego przez wieś Sokolniki do Lwowa i zabrawszy mu część gotówki w kwocie dwudziestu kilku guldenów.

Dnia 11 kwietnia b. r. w święta wielkanocne, oskarżeni byli w domu Feliksa Kroszczaka w Sokolnikach i przy wódce powstała sprzeczka między Józefem Marciniakiem a Janem Białykiem, równie jak oskarżeni, włościaninem z Sokolnik, obaj wyszli do sieni a po krótkiej bójce Marciniak pchnął przeciwnika swego nożem w brzuch. Nóż ten miał mu Góral podać, gdy Marciniak żądał jakiegoś przedmiotu do obrony. Rannego odwieziono do szpitala powszechnego we Lwowie, gdzie po dwóch dniach umarł.

Rano przesłuchano obwinionych i kilku świadków, chłopów z Sokolnik, poczem o 1 w południe zarządził przewodniczący dwugodzinną pauzę obiadową.

Kronika.

Lwów 5 września.

Wiadomości urzędowe i osobiste. Delegat Namiestnictwa w Krakowie p. Laskowski wyjechał na urlop.

Honorowe obywatelstwo ks. arcybiskupowi Isakowiczowi nadała Rada miejska Żółkwi jednogłośnie na posiedzeniu dnia 25 sierpnia 1898 r.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów konceptowych przy władzach skarbowych: Ludwika Karola 2 ga imion Wirskiego, Mich. Paradanowskiego, Mich. Cyconia i Jana Andrzeja Parucha; tudzież praktykantów sądowych: Ant. Józ. Banasia, Adolfa Dacha, Władysł. Głódkiewicza, Kaz. Czarnego, Andrz. Kurowskiego, Alfr. Jossé'go, Henr. Józ. Schmutca, Zdz. Oczkowskiego, Wład. Nizioła, Zygm. Zdankiewicza i Rom. Józ. Kubiczka.

— **Uczczenie jubileuszu cesarskiego.** Rada gminna Kozowy uchwaliła, że mająca się tam wybudować szkoła ludowa będzie nosić nazwę: „Szkoła ludowa imienia Franciszka Józefa I". Nadto gmina przyjęła na siebie obowiązek po wieczne czasy udzielać z funduszów gminnych roczną subwencyę w kwocie 50 zł. na zakupno obuwia dla biednej dziatwy szkolnej.

Objaw wdzięczności. Po ogłoszeniu cesarskiego rozporządzenia o przyznaniu wdowom i sierotom po księżach rocznej pensyi, jawiła się u pana Namiestnika deputacya lwowskiej kapituły gr. kat. z ks. mitratem Bieleckim na czele z prośbą, by Namiestnik przesłał Cesarzowi wyrazy wdzięczności duchowieństwa za tę łaskę. W tym samym celu byli także u p. Namiestnika osobiście biskupi ks. Czechowicz i ks. Kuiłowski. P. Namiestnik bezzwłocznie podał te objawy lojalności i wdzięczności do wiadomości Cesarza.

Okólnikiem do starostów i prezydentów Lwowa i Krakowa zawiadomiło Namiestnictwo o zmienionych przez ministeryum spraw wewnętrznych warunkach przyjęcia kobiet na kursa akuszeryi. Warunki te są: 1) Na kursa akuszeryi mogą być przyjmowane niewiasty, które nie przekroczyły jeszcze 40 roku życia, a jeżeli są niezamężne, to muszą mieć ukończony 24 rok życia. 2) Kandydatki powinny przedłożyć: a) metrykę chrztu lub metrykę urodzenia, ewentualnie metrykę ślubu, lub jeżeli są wdowami, świadectwo śmierci męża, b) świadectwo moralności potwierdzone przez władzę właściwą, c) świadectwo zdrowia i uzdolnienia fizycznego, wydane przez lekarza urzędowego właściwej władzy politycznej, d) świadectwo szczepienia ospy, względnie rewakcynacyi.

Stanisław Przybyszewski, autor kilku bardzo modnych i z zapałem czytywanych powieści i szkiców psychologicznych, pisanych w języku niemieckim, nazywany przez współczesnych literatów „der geniale Pole," przybył onegdaj do Krakowa, który jest pierwszym etapem jego na drodze do kraju, poza którego granicami dotychczas przebywał. Teraz powraca on z Hiszpanii i zamierza osiąść stale w Polsce i pisać nadal wyłącznie w ojczystym języku. Przywiózł powstałą właśnie w Hiszpanii nową, a pierwszą w języku polskim napisaną powieść: „Wyspa umarłych," przeznaczoną dla *Tygodnika ilustrowanego*. W Krakowie oczekuje Przybyszewski przybycia żony wraz z dziećmi. Zamierza podobno osiąść na dłużej w Krakowie lub jego najbliższej okolicy.

Wystawa jubileuszowa ogrodnicza i pszczelnicza we Lwowie wypadnie okazalej niż z początku mniemano. Pałac sztuki na placu powystawowym okazał się za małym, a to z powodu licznych zgłoszeń wystawców, tak, że musiano zająć i halę muzyczną wraz z placem okolicznym. Wiele też osób chętnych i popierających cele Wystawy nadsyła dary honorowe, a między pierwszymi, którzy nawet drogocennemi darami zrobili dobry początek są pp. baron Brückmann z Monasterzec i p. Władysław Filarski z Przemyśla. — Komitet wykonawczy, który urzęduje w Muzeum botanicznem w gmachu Uniwersytetu, uprasza wszystkich interesowanych o jak najrychlejsze zgłaszania deklaracyi wzięcia udziału w Wystawie. Deklaracyi te należy nadsyłać tylko do komitetu. W pierwszych dniach Wystawy odbędzie się zjazd miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa połączony z Kongresem pomologicznym i Walnem Zgromadzeniem członków zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Komitet uprasza prelegentów o zgłaszanie odczytów podczas zjazdu.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się wczoraj zaręczyny panny Zofii Ostrzechowskiej, córki Zenona i Jadwigi z hr. Zyberk-Platerów Ostrzechowskich z Królestwa polskiego z panem Józefem Je-

4)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Niech to będzie starzyzną; jakżebym chciał na nowo zobaczyć te starzyzny w salonach z całym przyborem ich dobrych i uczciwych myśli! Odmłodniałbym jak student; ci, którzy mają wartość jaką między nami. lubią te dobre czasy wspominać. Może się z tem kryją, ale pamiętają i jakżeby chcieli swoich ulubionych niegdyś autorów widzieć znów w waszych rękach! Nie chcę wygnać nowości, radzę wam tylko być wybrednemi. Nie flirtujcie z występkiem. Każde ustępstwo, jakie mu uczynicie, dzieje się kosztem waszego zniżenia się. Nie róbcie znowu z salonu waszego klasztornej sali przyjęć. Wszędzie miara potrzebna. Darem jest kobiet, szkoda, że obecnie zaniedbanym, wiedzieć, dokąd można bezpiecznie posuwać ustępstwa, a gdzie stawić granicę zaprzeczeniu.

Nie mogę zrozumieć, jaką można znajdować przyjemność w czytaniu książek bezwstydnych. Znajdują się jednak ludzie, a między niemi podobno i ludzie rozumni, którym to zajęcie sprawia przyjemność. Kobiety jednak powinny się usilnie takiej lektury wystrzegać.

Romanse niemoralne są liczne, a znaczenie ich niebezpieczne.

Przyznaję że zrobić dobry wybór w książkach, które powinny być zalecone do czytania jest nadzwyczaj trudno. Kobieta pobożna opierać się może w tym względzie na zdaniu spowiednika, przeciętna pobożna kobieta powinna wziąć za przewodnika uczciwego i bezstronnego krytyka. Trzeba go tylko znaleźć. Co do sztuk grywanych w teatrze, których wpływ jest znacznie większy, kobiety robią jeszcze gorszy wybór. Chodzą one do teatru na chybi-trafi. W pewnej sferze towarzyskiej, być na premierze, jest modą, jest prawie ustawą dobrego tonu. Kiedy sztuka zyskała powodzenie, jakże powiedzieć, że się jej nie widziało?

Rozumiem, że trzeba chodzić na komedyę, ale trzeba robić rozsądny wybór widowiska. Teatr nasz, mniemam, jest bogaty w piękne dzieła. Cenzura, która nas nie broni od niemoralności, nie pozwala jednak na bezwstyd.

Nie będę czepiał się kobiet za to, że poszły na pierwsze przedstawienie, nawet jeżeli pokazało się, że sztuka jest niewłaściwa. Lecz jeżeli pomimo to sztuka ta ma powodzenie, zrobię im wymówkę za ten sukces; policya teatralna należy do kobiet, mają do jej sprawowania przywileje i środki. Proszę pójść do „Théâtre Français" na pierwsze przedstawienie. Fotele zajmują mężczyźni; są tam współzawodnicy autora w poważnym zastępie, są krytycy. Na pozostałych miejscach przeważnie panują kobiety. Krytycy wychodzą podczas antraktów i w foyer lub na kurytarzach rozprawiają o losie sztuki przedstawianej; o losie tym ostatecznie wyrokują kobiety. Nie tylko że podczas reprezentacyi stanowią one tak zwaną fizyognomię sali, lecz pewniej niżeli dzienniki stanowią one opinię głosu publicznego. Tu dopiero cała waga salonów objawia się. Jeżeli kobiety wezmą jaką sztukę pod swoją opiekę, uratowana; jeżeli ją osądzą na potępienie, przepadła. Kiedy grali sztukę Aleksandra Dumasa, mogliście na pewno wnosić, że tam będzie jakaś teza, a przysiądz możecie, że od chwili podniesienia zasłony wszystkie kobiety w natężeniu będą wyczekiwały rozwiązania tej tezy.

Salon, romans i teatr czy są jedynym polem działalności kobiet na zewnątrz? Nie. Pozostają jeszcze uczynki miłosierne, o których pomówię po szczególe, a które ujawniają się w stowarzyszeniach dobroczynnych. A po tem? Po tem będziemy się zastanawiali nad rolą kobiet w rodzinie, co stanowi główne zadanie ich powołania. Jakto, nie powiesz nic o klubach, o dziennikach, o odczytach, ani o zgromadzeniach wyborczych? Nie, nie chcę spotykać kobiet w żadnem wojsku. Za to nadaję wagę wpływowi, jaki mają na obyczaje przez salon i w imię obyczajów na teatr i na romans.

Nie chcę zasłużyć na zarzut, że zajmuję się tylko wielkiemi damami; już zastrzegłem, że myślę o najskromniejszej miejskiej pani, i przekonany jestem, że tak w Paryżu, jak i na prowincyi, znajdują się nieznane ogółowi salony, które nie mają innego powabu, tylko wdzięk i umiejętne znalezienie się tych, które je prowadzą i że wielki to zaszczyt dla tych, którzy w nich bywają przyjmowani, gdyż znajdują w nich nie mało przyjemności i nie wychodzą ztamtąd nigdy bez wyniesienia czegoś, co uszlachetnia.

Lecz zarzucicie mi: Licząc nawet wszystkie te ubogie a inteligentne domy, zwracasz się do bardzo ograniczonej liczby kobiet. Zapominasz o tych, które powinny cię więcej od innych zajmować, zapominasz o robotnicach miejskich i wiejskich, które stanowią większość.

Nie zapomnę, broń Boże, nigdy o nich! W mojej młodości przestawałem z robotnikami i biedakami, i kiedy polityka złamała karyerę moją profesorską, powróciłem do nich, aby zbadać warunki położenia ich towarzyszek w szczególności. Były to czasy, w których para wypierała z użycia ostatnie ręczne przyrządy pracy. Kobiety opuszczały izby, w których pracowały w otoczeniu rodzin swoich, i szły zamykać się w fabrykach od siódmej rano do szóstej wieczorem. Z przerażeniem patrzyłem, jak ta, która wczoraj jeszcze była żoną i matką, dziś stała się tylko robotnicą. Nie zapomniałem o nich! Lecz chcę, aby one powoli także mogły być paniami, pozostając z konieczności robotnicami. Życzenie takie dziwactwem trąci w tym przesławnym kraju Francyi; w Anglii lub Ameryce mniej by dziwiło.

Wszystkie zagadnienia leżą w roli, jaką mają grać kobiety w społeczeństwie, między innemi: socyalizm państwowy. Czy państwo może pośredniczyć w zmniejszeniu i określeniu pracy kobiet co do rodzaju i trwania jej? Czy może, dajmy na to, zabronić pracy w nocy, w podziemiach lub pracy jedenastogodzinnej na dobę? Czy możebnem jest, aby zapłata robotnicy w rękodzielni korzystnie mogła zastąpić zajęcie matki jako gospodyni w rodzinie, jako jej kucharki, krawczyni, naprawiającej odzież, dodawszy do tego mniej korzystne, ale płatne zajęcia prządki, kwieciarki i t. p., lub prowadzącej książki rachunkowe? Taka reforma w szerszym zakresie czy jest możebną? Czy można ją przedsięwziąć bez szkody stanowczej dla przemysłu narodowego? Pominąwszy reformy, zależne od prawa i przepisów, czyż niczego nie można spodziewać się od nadania kierunku obyczajom?

Kobieta z ludu w Anglii, a szczególniej w Ameryce, posiada pewne cechy pani, tak w wychowaniu, jakie otrzymała, jak w ubraniu i w zwyczajach. Więcej ich ma zaiste, aniżeli wiele z naszych miejskich pań. Nie mówię o kobietach z najniższej klasy, które we wszystkich krajach na świecie rzucone są na pastwę poniewierki i nędzy. W Ameryce spotkać można żony rzemieślników, nawet włościan w strojach w pewnym stopniu wytwornych, można znaleźć w nich wykształcenie umysłowe, które pozwala im uprzyjemniać sobie życie czytaniem i muzyką; a kobiety te mniej są obciążone warunkami życiowemi i otoczone większym szacunkiem i względnością otaczających, aniżeli wiele naszych mieszczek. To nowi pozór arystokracyi. Zapewne, lecz ja życzyłbym, aby kobiety utworzyły pewien rodzaj przodownictwa w ludności, a to pragnienie, zdaje się w niczem nie zbacza od zasad najsurowszej demokracyi. Ich wpływ dobroczynny powiększyłby się jeszcze. Rola ich w rodzinie, ograniczająca się do położenia służącej, podniosłaby się do stanowiska nauczycielki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zioráńskim, synem Stanisława i Jadwigi z Kurzenieckich.

Odsłonięcie pomnika Sobieskiego odłożone zostało z dnia 12 na 18 bm.

Polski komitet dla kongresu lekarskiego w Paryżu podczas wystawy w r. 1900. Prof. dr. Korczyński ogłasza w *Przeglądzie Lekarskim* następujące pismo: „Otrzymałem od Prezydyum centralnego komitetu, urządzającego XIII międzynarodowy kongres lekarski w Paryżu zaproszenie do zorganizowania polskiego komitetu. Według zwyczaju, używanego przy tworzeniu polskich komitetów lekarskich na poprzednie kongresy w Rzymie i w Moskwie, zaprosiłem nasze Towarzystwo lekarskie do rychłego wyboru delegatów do komitetu, jak niemniej zaprosiłem także, jako członka komitetu, prof. dra Laskowskiego z Genewy. Po otrzymaniu odpowiedzi zwołam w możliwie najkrótszym czasie wybranych delegatów na posiedzenie w celu ukonstytuowania się. Komitet centralny w Paryżu zawiadomiłem, że podjąłem starania około zorganizowania komitetu polskiego.

Aż 260 uczniów zapisało się do pierwszej klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie. Potrzeba ich było podzielić na 4 oddziały i powynajmywać dla paralelek lokale w prywatnych domach. Fakt ten nie jest sporadyczny, gdyż w innych gimnazyach zapanowało też przepełnienie. I tak np. do pierwszej klasy w lwowskiem gimnazyum Franciszka Józefa zapisało się 210 uczniów, do IV gimnazyum 180, a w V 163 uczniów. Ogółem do pierwszej klasy szkół średnich wstąpiło w tym roku 911 uczniów.

Od P. Józefa Kajetana Janowskiego architekta i docenta politechniki otrzymujemy następujące pismo:

„Ostatnimi dniami zajęły się niektóre dzienniki tutejsze sprawą sporu cywilnego między p. Leonardem Marconim a mną, spowodowanego objęciem przezemnie kierownictwa (nie przedsiębiorstwa) budowy Muzeum przemysłowego we Lwowie i podano przytem, na podstawie informacyi jednej strony, szereg najzupełniej fałszywych wiadomości, mogących rzucić cień na moje postępowanie.

Nieodpowiadałem na to i nie odpowiadam pomimo tego a może i dla tego, że nie poczuwam się do żadnej winy; — głównie jednak nie odpowiadam dla tego, że *skoro sędzia ma sprawę rozstrzygać, stronom spór wiodącym nie przystoi wnosić sprawy przed forum publiczności.* — Czy zaś jest właściwem, na podstawie informacyi przez jedną tylko stronę udzielonych, opinię publiczną przeciw drugiej stronie uposabiać, pozostawiam to poczuciu sprawiedliwości i słuszności czytelników.

Muszę jednak sprostować fałszywe twierdzenie *Przeglądu* (Nr. 198 z dnia 28 sierpnia br. kronika artykuł „w sprawie budowy Muzeum przemysłowego") — jakobym nie stawił się na termin wyznaczony do sądu polubownego. — Stawić się nie mogłem, bo mi terminu nie wyznaczono. Ja sędziów moich wybrałem, zawiadomiłem o tem sędziego strony przeciwnej i otrzymałem od niego potwierdzenie odbioru mego listu z zapowiedzią, że na termin zostanę wezwany. Daremnie jednak czekałem tego wezwania — natomiast zaś otrzymałem po pewnym czasie *pozew* wniesiony do c. k. Sądu dla spraw cywilnych.

W imię słuszności upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie powyższego pisma w najbliższym numerze i łączę wyrazy wysokiego poważania *J. K. Janowski* architekt cywilny.

Lwów d. 2 września 1898 r.

A teraz słówko od nas. Ponieważ rzeczywiście sprawę oddano do sądu, przeto o niej mówić nie wypada przed wyrokiem sędziego. Ale p. Janowski pisze, że „stronom spór wiodącym nie przystoi wnosić sprawy przed forum publiczności" i tem daje do zrozumienia, że przeciwnik jego odwołał się w naszem piśmie do publiczności. Podkreśla to jeszcze w innem miejscu swego listu, pisząc o naszej „jednostronnej informacyi". Otóż o naszej jednostronności mowy być nie może. Nie informowaliśmy się u żadnej ze „stron spór wiodących" ponieważ zapatrując się na rzecz ze stanowiska publicystycznego, nie możemy przywiązywać znaczenia do kwestyi osób. Nam szło o rzecz, dość głośną i podniesioną w prasie przed nami. Informowaliśmy się więc u osób bezstronnych, których jest dość, ponieważ wszystkie stadya tej sprawy były publiczne. Możemy dodać, że tak samo jak my, tylko w świetle jaskrawszem, przedstawiło ją świeżo tutejsze pismo techniczne, wydawane przez dwóch architektów.

† Bolesław hr. Potocki zmarł w sobotę 3 bm. rano w Poznańskiem w Będlewie, po długich, wieloletnich ciężkich cierpieniach. Był on jednym z najmożniejszych obywateli ziemskich w Wielkopolsce, głównym założycielem poznańskiego teatru narodowego i b. współwłaścicielem banku „Kwilecki, Potocki i Spółka". Urodził się 1 grudnia 1829 r. jako najmłodszy syn Maksymiliana Józefa, właściciela dóbr będlewskich i Józefy z Wyszyńskich herbu Grabie. Straciwszy obu braci starszych, Wiktora, którego zabiło wojsko pruskie w r. 1848 i Eustachego, który utracił życie, sam się przypadkiem zastrzeliwszy na polowaniu, odziedziczył po rodzicach całą fortunę t. j. dobra Będlewskie i Wrączyńskie, które umiejętną i skrzętną pracą znacznie powiększył, dokupując do nich obszerne majętności Wojnowicką i Dakowską. W Będlewie wzniósł okazały pałac, otoczony parkiem, z cieplarniami, zwierzyńcem, wodociągami i bogatą masztalarnią; we wszystkich swych majątkach zaprowadził wzorowe gospodarstwo i administracyą tak świetną, że mogła służyć innym za przykład. Przy schyłku życia utworzył dla dwóch swych synów dwie ordynacye, będlewską i dakowską, aby zabezpieczyć w ich ręku posiadanie ojczystej ziemi. Nie szczędził grosza na sprawę publiczną, o czem świadczy najwymowniej scena poznańska, którą zawsze troskliwą i hojną otaczał opieką, a która głównie jego ofiarności byt i istnienie swoje zawdzięcza. Był też akcyonaryuszem *Dziennika poznańskiego* od pierwszej chwili zawiązania Spółki akcyjnej tego pisma. W 1889 roku otrzymał od Ojca św. tytuł hrabiego rzymskiego. Spokój cieniom ś. p. Bolesława!

Ekskomunika. Samozwańczy „biskup" amerykański Kozłowski jest awanturnikiem nielada. Pochodzi z Królestwa i był z zawodu szewcem, a z zamiłowania pijakiem, lecz zachciało mu się być księdzem. Nie mogąc w kraju dopiąć upragnionego celu, pojechał do Rzymu i jął błagać, ażeby go przyjęto do Seminaryum, ponieważ jednak nic nie umiał, więc gdy jakiś czas zachowywał się przykładnie, zrobiono go braciszkiem w jakimś zakonie. Ale Kozłowski koniecznie chciał być księdzem. Wyjechał tedy do Ameryki i tam samowolnie nazwał się kapłanem. Nie mógł wprawdzie samozwaniec prawidłową drogą dostąpić dostojeństw kościelnych, ale i na to znalazł radę. Oto przeszedł na starokatolicyzm i w Bernie szwajcarskim starokatolicy zrobili go swoim biskupem. Wróciwszy następnie do Ameryki, występował tam już jako biskup katolicki. Za takie ciężkie winy przeciwko Kościołowi, rzucili nań ks. ks. kard. Ledóchowski i arcybiskup w Chicago Feehan ekskomunikę. Ale i tem Kozłowski się nie stropił. W odpowiedzi zaskarżył obu książąt Kościoła przed sądem chicagowskim o 50.000 dolarów, twierdząc, że o taką szkodę przyprawili go przez rzucenie nań ekskomuniki.

Nieszczęśliwy wypadek kolejowy. W sobotę rano w Krzeszowicach za stacyą kolejową, pociąg pospieszny najechał przechodzące tamtejszym torem kolejowym dwie dziewczyny, Maryę i Wiktoryę Zając. Obie siostry, z których pierwsza liczy lat 18 a druga 15, doznały ciężkiego uszkodzenia ciała, gdyż pociąg złamał im nogi. Zarządzone przewiezienie ich do Krakowa, Marya Zając jednak w drodze do Krakowa zmarła, a Wiktorya przewieziona została z dworca kolejowego przez Tow. ratunkowe do Szpitala św. Łazarza, gdzie dokonano amputacyi obu jej nóg. Jest małe prawdopodobieństwo utrzymania jej przy życiu.

Śmierć pod stosem worków. Jurko Weretko, zarobnik, zatrudniony w młynie parowym Immerdauera w Stanisławowie, został w nocy z czwartku na piątek workami z mąką na śmierć przygnieciony. Weretko zatrudniony był przenoszeniem worków z jednego magazynu do drugiego. Gdy ze stosu worków wydobył jeden, reszta stoczyła się na niego i zgniotła na śmierć.

Czterech na jednego. W niedzielę 28 sierpnia br. przybył parobek pod Ottynią z Uhornik, niejaki Dominik Paliński w odwiedziny do swej ciotki Brygidy Kluszty, do sąsiedniej wsi tj. do Hołoskowa. Powracającego ztamtąd przydybali miejscowi parobcy Nykoła Bodnar, Petro Uhryńczuk, Jurko Hałajko i Roman Perehiniec i zaprosili do karczmy na wódkę a potraktowawszy go, wyprowadzili z karczmy w ogrody i tam tak śmiertelnie pobili, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Język polski w szkołach średnich w Kr. Polskiem. *Kuryer Warszawski* donosi, że nauka języka polskiego w średnich szkołach w Królestwie odbywać się będzie po rosyjsku. W tym celu opracowane być mają specyalne podręczniki naukowe. Sprawa ta jednak nie jest jeszcze definitywnie załatwiona i ostateczną decyzyę w tym kierunku odroczono razem z kwestyą ogólnej reformy szkół, do posiedzeń komisyi powakacyjnych.

Co do liczby godzin wykładowych nauki języka polskiego w szkołach średnich, to postanowiono unormować je na 19 godzin tygodniowo we wszystkich klasach gimnazyów filologicznych, t. j. po trzy godziny tygodniowo w klasie przygotowawczej (gdzie dotąd nauce języka polskiego poświęcano tylko 2 godziny, a po 2 godziny w 8 klasach pozostałych); zaś 18 godzin tygodniowo we wszystkich klasach szkół realnych, a mianowicie po 3 godziny tygodniowo w klasach przygotowawczej i pierwszej, a po 2 godziny w 5 klasach pozostałych, nie wyłączając klasy 6 i 7, gdzie dotąd wykład języka polskiego odbywał się tygodniowo po godzinie.

Akcya rządu z powodu gradów. Klęski i spustoszenia, ciężko w tym roku rolników naszych w niektórych okolicach kraju dotknęły. Klęska gradowa przybrała większe rozmiary, aniżeli zrazu sądzić było można. Wedle źródeł urzędowych nawiedzone zostały w ostatnich dniach czerwca b. r. dotkliwą klęską gradową aż dwadzieścia powiatów. Mianowicie powiaty: Bóbrka, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Dąbrowa, Jarosław, Lwów, Mielec, Nisko, Podhajce, Rawa, Rzeszów, Sokal, Strzyżów, Stare miasto, Stryj, Turka, Zbaraż, Żydaczów i Złoczów.

Są to prawie te same powiaty, w których z powodu nieurodzajów i klęsk elementarnych w zeszłych latach panowała już poprzednio wyjątkowa nędza.

Wskutek tego przedstawiło Namiestnictwo ministerstwu spraw wewnętrznych konieczną potrzebę zabezpieczenia jak najwydatniejszej dotacyi w preliminarzu państwowym rok 1899 z nadmienieniem, iż uważa sumę pół miliona za minimum niezbędnej pomocy.

Nadto przedłożyło Namiestnictwo wnioski zezwolenia na budowę dróg strategicznych w powiatach Rawa — Jaworów i Dobromil — Jarosław, przy której ludność uboga mogłaby znaleść odpowiedni zarobek — tudzież wnioski przyznania ulg taryfowych dla transportów zboża i ziemniaków.

Z pozostałych do dyspozycyi resztek funduszów, przeznaczonych na zapomogi z powodu klęsk elementarnych, rozdało Namiestnictwo kwotę 32.000 zł. na zakupno odpowiednich zapasów zboża na zasiewy jesienne, które to zakupna uskutecznić mają starostowie w porozumieniu z wydziałami powiatowymi. — Z szczupłych tych resztek na dwadzieścia poszkodowanych powiatów otrzymać mogło wsparcia na razie, niestety, tylko dziesięć powiatów, oczywiście takich, które najgwałtowniej pomocy tej potrzebują.

Otrzymały je tedy na ręce starostów powiaty: jarosławski 4.000 zł., cieszanowski 5.000 zł., sokalski 2.000 zł., dąbrowski 3.000 zł., turecki 3.000 zł., niski 2.000 zł., bobrzecki 3.000 zł., brzozowski 2.000 zł., mielecki 3.000 zł., wreszcie podhajecki 2.000 zł.

Kraj ani powiaty nie pospieszyły dotąd z pomocą z własnych funduszów.

Nierozsądny zapis Czerneka będzie powodem procesu. Mianowicie rodzina Czerneka, sami biedni wyrobnicy, rości sobie pretensye do majątku po zmarłym, powołując się na świadectwo Sowińskiego, u którego Czernek mieszkał, że w chwili, gdy testament na rzecz socyalistów spisywano, Czernek był nieprzytomnym. Rodzina Czerneka godzi się zresztą na podział majątku do połowy ze socyalistami.

Ksiądz Stojałowski donosi w *Głosie Narodu* że wniósł do Kongregacyi św. Officyum w Rzymie i do jenerała Jezuitów na *Ruch katolicki*, *Grzmot*, *Jedność* i *Czas* zażalenie w którem nazywa te pisma „prasą przywłaszczającą sobie katolicyzm pierwszej sorty" a raczej „Nr. 00." i oskarża je, że walczą w sposób prowokujący i niesumienny „przeciw kapłanowi trzymającemu się zasad zawartych w encyklice *Rerum novarum*, a działającemu wedle programu w którym Rzym nie znalazł żadnej herezyi" itd. Ks. Stojałowskiemu chodzi tym razem o notatkę zamieszczoną w *Ruchu* powtórzoną przez inne pisma a zawierającą wiadomość, że ks. Stojałowski został z Czaczy wydalony. Ze słów ks. Stojałowskiego usiłującego wykazać, że z Czaczy wydalonym nie został, widać jednak, że podczas wybuchu rozruchów antiżydowskich otrzymał on od rządu węgierskiego rzeczywiście zakaz pokazywania się w Czaczy, dokąd jeździł — jak utrzymuje w swym liście — tylko po to, aby robić korektę drukujących się tam jego pisemek ludowych. Przeciwko temu wniósł on rekurs, który jednak został odrzuconym, przez co nakaz nadal pozostał w swej mocy. Wiedząc o tem wszystkiem, posłał ks. Stojałowski do *Ruchu* sprostowanie wieści prawdziwej a nie zadowalając się tem, wystosował do władz duchowych wspomniane powyżej zażalenie.

Pożary. Znaczniejsze pożary w ostatnich dniach zdarzyły się: w Grzybowicach (pow. lwowski) gdzie spłonęło 9 wielkich zagród włościańskich, na obszarze dworskim w Mikulińcach, gdzie spłonęła gorzelnia z zapasami spirytusu i jedna stajnia, w Sosnowie w Podhajeckiem, gdzie spaliło się kilka chat włościańskich. Szkoda wynosi w drugim wypadku 10.000, w trzecim 7800 zł.

Wystawa paryska w r. 1900 pobudza szlachetnych ludzi do czynienia fundacyi w celu uświetnienia tej wystawy. I tak znany filantrop paryski bankier Osiris przeznaczył 100.000 fr. nagrody na najlepsze dzieło z dziedziny artystycznej, przemysłowej lub też humanitarnej, które się ukaże z okazyi tej wystawy. Jako jury ustanowił Osiris syndykat prasy paryskiej, której już wręczył ową kwotę 100.000 fr.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +8, w poł. +11 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Na wystawie.

Na wystawie obrazów dwaj panowie przypatrują się obrazowi przedstawiającego nagą kobietę. Jeden rzecze do drugiego: „Wiesz, ja lubię takie naturalia, zawsze ta sztuka bez odsłon ma nieprzeparte wdzięki".

Przekwitła dama, siedząca na kanapie, do drugiej: „Obrzydliwi ci mężczyźni! Oni wolą wyuzdane martwe nieprzyzwoitości, niż żywą skromność".

(*Wesoły Kuryerek*).

Repertuar teatru letniego. Dziś w poniedziałek „Kozioł ofiarny," krotochwila w 3 a. Oskara Blumenthala i G. Kadelburga. We wtorek „Rozbitki, kom. w 4 a. J. Blizińskiego. We środę „Odgrzewana miłość," komedya w 4 a. Żegoty Krzywdzica. We czwartek (ostatnie przedstawienie w teatrze letnim) „Hamlet," tragedya w 5 a. Szekspira. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (pierwsze przedstawienie w teatrze letniem) po raz pierwszy „H. K. T.," dramat w 4 a. przez Anonima.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 września.

(Z). Pomimo bardzo dobrych notowań na targach zagranicznych, nie mogła się u nas rozwinąć silna tendencya. Sprzedaże drobnych spekulantów wywierały nacisk na kursa, gdyż nie znalazły przeciwwagi w odpowiednim popycie. Zasobniejsze firmy trzymają się wciąż uporczywie zdala od giełdy, motywując to tem, że sytuacya polityczna jest niewyjaśniona i niewiadomo, co przyniesie nowa sesya Rady państwa. Mdła tendencya dzisiejszego targu odbiła się atoli przeważnie tylko na walorach bankowych i przemysłowych, lokacyjne walory, jak renty i pryorytety, trzymały się silnie i niektóre z nich podniosły się nawet w kursie. Akcye fabryki broni w Steyr podskoczyły o 10 złr., skutkiem pogłoski, że stwierdzono już, iż suma strat poniesionych przez to przedsiębiorstwo nie wyniesie więcej niż 1½ miliona.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 394·—, Anglobanki 157·50, Uniony 294·50, Bankverseiny 267·50, Länderbanki 224·75, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 294·50, Elbethale 265·—, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·50, austryacka złota 121·50, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 120·60, węgierska renta wal. kor. 98.60, dukat 5·65, 20 frankówka 9·53¼, marki 11·76 —, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 3 września. Pszenica na jesień 8·25—8·29, na wiosnę 8·26—8·28; żyto na jesień 6·82—6·83; owies na jesień 5·66—5·67, na wiosnę 5·84; kukurudza na wrzesień październik 5·38—5·40, nowa 4·76—4·77; rzepak na wrzesień-październik 12.80. Spirytus 19·40—19·60.

§ **Chmiel** Gal. akc. Tow. handlowe donosi, że wskutek coraz gorszych widoków na zbiory chmielu tegorocznego, panuje na wszystkich targach europejskich tendencya zwyżkowa. We Lwowie w sobotę płacono za chmiel 112 zł. Uzasadnione są widoki dalszej zwyżki.

Telegramy Przeglądu.

Sprawa Dreyfusa.

Wobec nadspodziewanych wypadków, jakie zaszły w sobotę, prezydent Faure zaniechał swej dwutygodniowej wycieczki do Rambouillet i Allier, którą właśnie miał przedsięwziąć dla odpoczynku przed manewrami i wczoraj powrócił do Paryża. Zaraz po przybyciu do stolicy, przyjmował on Brissona i Cavaignaca i wysłuchał ich sprawozdanie. Dziś odbędzie się pod jego przewodnictwem narada ministrów, na której zapaść ma ostateczna decyzya co do rewizyi procesu. Prośbę o nią wniosła żona Dreyfussa jeszcze w sobotę na ręce ministra sprawiedliwości Sarriena, wzięto ją bezzwłocznie pod dyskusyę, w toku której wyszła na jaw zasadnicza różnica zdań między ministrem wojny Cavaignaciem a prezesem gabinetu Brissonem, która skłoniła Cavaignaca do ustąpienia. Po jego stronie stanęli ministrowie Viger i Tillaye, inni przychylili się do zdania Brissona.

Obecną swą prośbę o rewizyę procesu męża motywuje pani Dreyfusowa zupełnie inaczej aniżeli poprzednią. W pierwszej prośbie bowiem żądała unieważnienia wyroku dla tego, że zdaniem jej popełniono nadużycia z tajnymi dokumentami, obecnie zaś dla tego, że ustawa nakazuje zarządzić rewizyę procesu w takim razie, jeżeli jednemu ze świadków udowodniono, że złożył fałszywe zeznania. Owoż, jak wykazuje pani Dreyfusowa w swej prośbie, ponieważ Henry przyznał się, że sfałszował list w roku 1896, przeto samo to jego przyznanie jest dostatecznym dowodem, iż przed sądem wojennym w roku 1894 zaświadczył fałszywie. Cavaignac zaś nie uznaje takiego związku przyczynowego między fałszerstwem Henry'ego popełnionem w r. 1896, a zeznaniami jego poczynionemi o dwa lata wcześniej.

Prośba Cavaignaca o dymisyę wystosowana została na ręce prezesa gabinetu Brissona i opiewa jak następuje: „Mam zaszczyt udać się do pana z prośbą, abyś prezydentowi rzeczypospolitej zakomunikował moją dymisyę, jako ministra wojny. Między mną a resztą ministerstwa wynikła zasadnicza różnica zdań, która gdyby dłużej trwała, może przeszkodzić rządowi w tak stanowczej i ważnej chwili, w przedsięwzięciu stanowczych kroków. Jestem ciągle i niezłomnie przekonany o winie Dreyfusa i gotów jestem do ostatniej chwili zwalczać rewizyę jego procesu. W obecnem położeniu zresztą, nie będąc jednego zdania z głową rządu, do którego należę, nie chcę przyjmować na siebie dalszej odpowiedzialności i dlatego udaję się do pana, abyś prezydentowi rzeczypospolitej zakomunikował moją prośbę o dymisyę".

Pisma przyjazne Dreyfusowi występują obecnie z trudnemi wprost do uwierzenia rewelacyami co do wartości dokumentów, na których opierało się przeświadczenie wszystkich dotychczasowych rządów o winie Dreyfusa. Niektóre pisma posuwają się tak daleko, że utrzymują, iż właściwie wszystkie ważne dokumenta są sfałszowane. Dziennik „Droit de l'homme" pisze, że akta Dreyfusowskie składają się z trzech fascykułów: pierwszy fascykuł zawiera akta, które rozpatrywał trybunał wojenny w roku 1894, a w których znajduje się owo głośne „bordereau", drugi zawiera dokumenta sekretne, do których należał sfałszowany przez Henry'ego list z roku 1896, trzeci fascykuł, najstaranniej przechowywany, zawiera t. zw. „najsekretniejsze" dokumenta, które mają służyć za dowód, że rewizya procesu Dreyfusa oznacza wojnę. W tym fascykule znajdować się mają: raport ambasadora niemieckiego w Paryżu hr. Münstera do cesarza Wilhelma, w którym wyliczone są zasługi, jakie Dreyfus oddał Niemcom i trzy listy cesarza Wilhelma II, z których jeden wystosowany jest do hr. Münstera a dwa do Dreyfusa. Francuski sztab jeneralny mniema, że te dokumenty ukradł francuski tajny ajent w Berlinie i za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux dostarczył ministeryum wojny. Tymczasem pismo *Droit de l'homme* utrzymuje, że wszystkie te dokumenty sfałszowano w Brukseli i stamtąd posłano do Berlina, gdzie dostały się one w ręce francuskiego ajenta za drogie pieniądze. Dziennik *Jour* zaś pisze, że część dokumentów zawartych w „najsekretniejszym" fascykule składa się z fotografii aktów, przywiezionych do Paryża przez kuryera gabinetowego pewnego monarchy. Kuryerowi owemu miano dać 27 000 franków za to, że zgłosił się o kilka godzin później do ambasady, do której był wysłany i na tych kilka godzin dał ajentom francuskim dokumenta owe do odfotografowania.

Dziennik *Siecle* rozlepił na rogach ulic dodatek, zawierający dwa listy Dreyfusa jeden z r. 1894 pisany do ministra wojny, drugi z r. 1895 do adwokata Demange'a. W obu tych listach zaklina się Dreyfus, że jest niewinny i że w całem swem życiu nietylko zbrodni, ale nawet żadnej nieostrożności nie popełnił. Inne plakaty rozlepione wczoraj wzywają ludność do urządzenia demonstracyi za wypuszczeniem pułkownika Picquarta z więzienia. Clemenceau pisze w dzienniku *Aurore*, że szef sztabu jeneralnego Boisdeffre popełnił taką samą zbrodnię, za którą obecnie ścigany jest Picquart, bo posłał swego adjutanta do Rocheforta i zawiadomił go o tem, że w tajnych aktach znajdują się listy cesarza Wilhelma II stwierdzające winę Dreyfusa, co następnie Rochefort ogłosił w dzienniku *Intransigeant*. Nadto zarzuca *Aurore*, że sfałszowany jest także list dowódzcy cudzoziemskiego legionu w Algierze pułkownika Combe'a z r. 1832, który posłużył dziennikarzowi Judetowi za podstawę do zniesławienia pamięci ojca Zoli. W liście tym obwiniał bowiem Combe o malwersacye w algierskim magazynie mundurów zupełnie innego oficera, a w odpisie przeznaczonym dla Judata wstawiono tam nazwisko ojca Zoli.

Jako następcę Cavaignaca na urzędzie ministra wojny wymieniają Freycineta i jenerałów Saussiera lub Zurlindena. Niektórzy zaś utrzymują, że tekę ministra wojny obejmie prowizorycznie Bourgeois, który wczoraj przybył do Paryża. Są także tacy, którzy przypisują p. Bourgeois misyę pogodzenia Cavaignaca z Brissonem.

Paryż 5 września. Prezes gabinetu Brisson konferował wczoraj kilkakrotnie z kolegami swymi z gabinetu. Badali oni gruntownie wszystkie przepisy ustaw, dotyczące rewizyi procesów. Podobno cała rada ministrów jest obecnie za rewizyą, ale ostatecznej decyzyi jeszcze nie powzięła.

Pogłoska o zwołaniu parlamentu na nadzwyczajną sesyę jest nieprawdziwa.

W razie, gdyby jenerał Saussier nie przyjął teki ministra wojny, ofiarują ją jenerałowi Zurlinden.

Wiedeń 5 września. W sferach poselskich opowiadają, że hr. Thun podobno zdecydowany jest rozwiązać Izbę w razie, gdyby obstrukcya usiłowała przeszkodzić pierwszemu czytaniu przedłożeń ugodowych. Propozycya socyalistów ażeby dla ugody z Węgrami zawiesić obstrukcyę, ale na to tylko, ażeby ją a limine odrzucić, nie znajduje oddźwięku w innych frakcyach lewicy.

Prezes gabinetu hr. Thun konferował wczoraj z drem Fuchsem, byłym prezydentem Izby poselskiej. Zdaje się, że nowe prezydum izby, składać się będzie z tych samych osób co poprzednio, t. j. dr. Fuchsa, Ferjancicza i Lupula.

Kair 5 września. Od jenerała Kitchenera baszy nadeszła tu depesza, zawiadamiająca, że armia jego pobiła na głowę derwiszów i zajęła Omdurman. Sam Kalif uciekł niewiadomo dokąd.

Medyolan 5 września. Od wczoraj zaczął ponownie wychodzić radykalny dziennik *Il Secolo* zawieszony po zaprowadzeniu stanu oblężenia.

Palermo 5 września. W Aci Reale spotkała Crispiego niemiła przygoda. Tłum obrzucił go jajami i zgniłemi jabłkami.

Peszt 5 września. Br. Banffy'ego, gdy był onegdaj w klubie liberalnym, zasypywano ze wszech stron zapytaniami, ile jest prawdy w doniesieniach dzienników o wykryciu wrzekomego zamachu na jego życie. Banffy rzekł, że istotnie od pewnego czasu otrzymuje on mnóstwo listów z pogróżkami. O istnieniu jakiegoś sprzysiężenia zawiadomił go niejaki Szeles i żądał 100 zł. za wyjawienie szczegółów, on jednak nie odpowiedział mu wcale na jego list, bo nie przywiązywał do tego żadnej wagi.

Madryt 5 września. Z Hawanny donoszą prywatnie, że hiszpański jenerał Pando wsiadł potajemnie na okręt francuski, płynący do Europy i wręczył kapitanowi tego okrętu depozyt, wynoszący 12 milionów franków.

Peszt 5 września. Posłowie opozycyjni zamierzają wnieść w sejmie uchwalenie rezolucyi wzywającej rząd, aby wszystkiemi siłami popierał zainicyowaną przez cara akcyę pokojową.

Sebastopol 5 września. Car odbył tu onegdaj przegląd wojsk i zwiedzał następnie ruiny bastyonu Małachow.

Rzym 5 września. W sferach mających styczność z Watykanem opowiadają, że Papież ogłosi niebawem encyklikę, w której zajmie się pokojowym projektem cara.

Haga 5 września. Królowa Wilhelmina zatwierdziła wszystkich ministrów na ich dotychczasowych urzędach.

Haga 5 września. Komitet, złożony ze wszystkich warstw ludności, złożył wczoraj królowej rejentce Emmie podziękowanie za trudy, położone przez nią w ciągu przeszło ośmioletniej rejencyi. Zarazem złożył komitet na ręce królowej Emmy dar 300 000 złotych z prośbą, by tych funduszów użyła na cele filantropijne. Królowa oświadczyła, że część ich użyje na założenie sanatoryum dla biednych suchotników w Holandyi, resztę zaś obróci na cele dobroczynne w koloniach holenderskich.

Londyn 5 września. Prasa tutejsza zwraca uwagę na to, że od kilku dni już toczyły się potajemnie obrady między ambasadorem niemieckim hr. Hatzfeldem a urzędem spraw zagranicznych i że rezultatem ich jest bardzo doniosły układ polityczny, który jakoby już zawarto. Niektóre pisma sądzą, że układ ten dotyczy objęcia zatoki Delagoa przez Anglię, inne zaś w tonie tajemniczym dają do zrozumienia, że dotyczy on nierównie ważniejszych kwestyi.

Peszt 5 września. Wszystkie kluby opozycyjne odbyły wczoraj posiedzenia. Katolickie stronnictwo ludowe uchwaliło w obec ugody z Austryą nie zajmować stanowiska dopóty, dopóki rząd nie przedłoży konkretnych wniosków. Stronnictwo narodowe na wniosek hr. Apponyi'ego uchwaliło wezwać rząd w odpowiedniej drodze do jasnego oświadczenia się, jakie zarządzenia zamyśla przedsięwziąć w razie, gdy ugoda z Austryą nie będzie mogła przyjść do skutku na drodze konstytucyjnej.

Londyn 5 września. Jenerał Kitchener doniósł do Kairu telegraficznie, że oswobodził wszystkich Europejczyków, jacy znajdowali się w niewoli derwiszów. Ludność Omdurmanu okazywała wielką radość z zajęcia tego miasta przez wojska angielsko egipskie.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 września. J. Mańkowska z Rosyi. Hr. Tarnowska z Wołynia. Hel. Puzynina z Gwoździca. Wit. Niezabitowski z Łany. J. Łukasiewicz z Zeszawi. M. Eywasz z Śniatyna. T. Horodyski z Komarowa. St. Tustanowscy z Żurowa. L. Puzyna z Gwoźdźca. M. Zakrzewski z Wiktorowa. R. Stohl z Budapesztu. R. Skibniewski z Ulick. J. Cieński z Wodnik. K. hr. Roztworowski z Krechowa. J. Siemiginowski z Jakóbówki. Dr. M. Ichheiser z Krakowa. W. Jankowski z Rosochowacza. A. Jordan z Wienkowic. Elgin Scott z Ropienki. L. Brauns z Wygody.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 5 września. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. E. baron Engerth, Inspektor Schwarz, W. Lazebnik, K. Bitzenhofer, J. Irasek, W. Ryba, A. Spanner, J. Prinz i H. Bernstein z Wiednia. A. Rohozińska i H. Marchot z Paryża. Dr. J. Lachs z Krakowa. T. Wydżga z Wożuczyna (Król. Polskie). W. Machherson z Chorakowa. K. Grim z Cieplic. Dr. T. Starzewski z Wadowic. Dr. R. Reder z Tarnowa. O. Wiktorowa z Załuża. J. Jasiński z Petersburga.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.
(K Proksch).

Przyjechali dnia 5 września. Hr. Komorowska z Rosyi. Hr. Gabryelowie Pruszyńscy i Wł. Gottleb Haszlekiewicz z Wołynia. J. Weiser z Sassowa. P. Kaliniewicz z żoną z Stanisławowa. Z. Jocz z Krzywcza. Dr. Wagner z Brodów. W. Rościszewska z Król. Polsk. P. Jaworski z Kowalowa. J. Krecek, A. Rektorys i Wł Kucera z Pragi. J. Unterberger, J. Elger i A. Wlach z Wiednia.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 5 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 212.— Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 295.50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 11[illegible].— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.50 do 96.20.

60)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— To jego pieniądze — mówiła sobie. — Nie mogę nic przyjmować z jego ręki. — Bo wśród nawału różnorodnych wrażeń i uczuć, cisnących się do jej mózgu i serca, tępy ból, zatruwający każdą jej myśl i rozkosz, ani na chwilę nie przestawał szarpać jej piersią. Otoczenie jej dziwnie nadawało się do podniecenia go i do rozranienia niezagojonej blizny serca; dlatego też może tak ciężko przychodziło jej rozstawać się z Morton Hallem. Na każdym kroku napotykała wspomnienia Andrzeja: był tam pokój, który on zajmował, wierzchowiec, na którym jeździł, drzewa w parku, które sadził własną ręką; portrety jego zdejmowane w różnych epokach życia, począwszy od dzieciństwa, zdobiły ściany gabinetu, imię jego, szanowane i kochane, było wciąż na ustach starych sług domu i oficyalistów. A wszystko to potęgowało miłość jej pozagrobową, a zarazem uczucie głębokiego żalu do tego człowieka, którego posądzała o przewrotność, choć serce jej pękało z bolu za nim.

Tydzień upływał za tygodniem, miesiąc za miesiącem, drzewa parku szumiały zielenią, klomby kwitły szkarłatem, a Elwira oświadczyła panu Dunnetowi, że przed jesienią nie wyjedzie do Austryi. Pan Dunnet pochwalił gorąco jej postanowienie, tak jak pochwalił rozkaz, jaki mu wydała celem spłacenia wszystkich wierzycieli swego ojca. Było to pierwszem ustępstwem z jej strony, pierwszą oznaką, że dziedziczka ustępowała z biernego stanowiska, na jakiem uparcie dotąd trwała.

Ale potrzeba było czegoś więcej jeszcze, aby przeważyć stanowczo szalę po stronie nowych warunków. Do tej pory Elwira zaznała tylko wygód życia, wynikających z bogactwa, ale nie miała sposobności zdać sobie sprawy ze znaczenia, jakie stanowisko milionowej dziedziczki Morton Hallu nadawało jej w świecie, z którym żadnej do tej pory nie miała styczności. Przedewszystkiem zaś nie miała ona pojęcia o czarodziejskiej władzy piękności w połączeniu z majątkiem.

Elwira unikała starannie wszelkiego zetknięcia z obcymi ludźmi i drzwi swoje zamknęła stanowczo przed napływem gości z sąsiedztwa. Nie mogła jednakże ze względów prostej przyzwoitości uniknąć widywania od czasu do czasu lady Nevyll, ale stosunki pomiędzy nowym i starym pałacem pozostały chłodne i sztywne. We Florze tkwiła pewna ukryta, nieświadoma zawiść do kobiety, która zajęła jej miejsce w świecie. Odkąd przestała być panią Morton Hallu, stanowisko to wydawało jej się stokroć bardziej ponętnem niż wtedy, kiedy je zajmowała.

Niewiadomo jak długo byłaby się Elwira ograniczała na tym jednym, niesympatycznym stosunku towarzyskim, gdyby niespodzianie pani Byrd nie zjawiła się na scenie, z którą to chwilą postać rzeczy zmieniła się odrazu.

ROZDZIAŁ VII.

Pani Byrd bawiła kilka miesięcy po za domem, bo urządzała się zawsze w ten sposób, aby część sezonu spędzać w Londynie, w wynajętem mieszkaniu, choć zmuszoną była skazywać się na różne oszczędności i raz po raz nicować i przerabiać swoje suknie, żeby nie przekroczyć umiarkowanego budżetu, a odpowiedzieć godnie wymaganiom swego stanowiska. Londyn był jej zwykłem myśliwskiem polem; tam bowiem polowała na różne znakomitości, ściągając je do siebie na wieś letnią porą. Tylko co właśnie była schwyciła jakiegoś francuskiego ministra i zdolnego tragika, i zapewniła sobie obiecującego wiolonczelistę, ale głód jej wrażeń nie został jeszcze do syta zaspokojony. Zainstalowawszy więc swoich gości w Collingwood, ruszyła prosto do Morton Hallu. Zadecydowała bowiem, że ta austryacka dzika dziewczyna, która przyszła bajecznym sposobem do posiadania milionów, a której osoba osłonięta była dotąd jakimś obłokiem tajemnicy, będzie nieocenionym dodatkiem do jej zbioru osobliwości.

— To się na nic nie zda jechać do niej — przekładali znajomi pani Byrd. — Wszystkim nam zamknęła drzwi przed nosem.

— Ale ja nie dam ich sobie zamknąć — rzekła pani Byrd rezolutnie.

Choć u drzwi pałacu siwowłosy marszałek oświadczył jej, że hrabianki Eldringen nie ma w domu, nie dała się zbić z tropu. Zarzuciwszy wiernego i z natury skrytego Cerbera mnóstwem zapytań, wydobyła od niego niechętne zeznanie, iż po pierwsze, hrabianka naprawdę była nieobecną, po drugie, że kazała się zawieźć na Nevyll Bank i znajdowała się prawdopodobnie w tej chwili na tak zwanych Moczarach.

— Do Nevyll Bank — rozkazała stangretowi pani Byrd, sadowiąc się wygodnie w kącie karety. — Nie mogę się z nią rozminąć — rozmyślała w duchu z zadowoleniem — bo jedna tylko droga prowadzi w tę stronę.

Nie pierwsze to południe spędzała Elwira w tej części swojej posiadłości, która od pierwszego dnia, kiedy ją pan Dunnet zaczął obwozić po całym jej obszarze, wywarła na nią szczególny urok. Podczas tych wycieczek przejeżdżali przez płaską i nie interesującą okolicę, płaskie pola, płaskie łąki i pastwiska. Zabudowania gospodarskie były wszystkie wystawione na jeden wzór, stodoły znakomicie zaopatrzone, ale wstrętne dla oka, parkany w dobrym stanie, ale nie zastępowały kwitnących żywopłotów. Jedne tylko Moczary nie zostały zarażone tą atmosferą banalnej konwencyonalności; tam natura zachowała całą dzikość i prostotę swoją. Dni ich wprawdzie były już policzone. Za jaki rok, grunta te, osuszone, powiększą posiadłości Mortonu o jakie tysiąc dwieście hektarów ornej ziemi, a wody cofną się do rzeki Dibble, która w tem miejscu właśnie wpadała do morza. Nadzwyczajność tego przedsiębiorstwa usidliła odrazu wyobraźnię Elwiry. W tej zaciętej walce, w której piędź po piędzi ziemi wyrywano ze słonej paszczy chciwego morskiego potwora, tkwił jakiś żywioł podniecenia, który sprzyjał jej naturze. Stawała godzinami całemi na grobli, przypatrując się pracy robotników i słuchając objaśnień, jakich jej udzielał siwowłosy, doświadczony inżynier, który z dumą i zamiłowaniem wtajemniczał ją w sposoby wiercenia studni i robienia odwodów.

Samo miejsce także posiadało dla niej szczególny powab. Nie było tu ani symetrycznych parkanów, ani czarnych, uprawnych pól, tylko koper morski rósł w obfitości, a wielkie kępy dzikich ziół, pleniły się bujnie, a na wiosnę wielka, piaszczysta przestrzeń różowiła się delikatnie blademi kwiatuszkami wrzosu. Nie było wytkniętych prosto gościńców, tylko drogi wyżłobione kołami ciężkich wozów, krzyżowały się na wszystkie strony i ślady stóp ludzkich, zmyte napierającą falą morską, cisnącą się między szczeliny grobli. Tu Elwira oddychała swobodniej po wspaniałościach Morton Hallu. Tu, stojąc z obnażoną na słony wicher głową, wciągając pełną piersią ostry aromat ziół morskich, mając tuż pod stopami ocean wzdętych piasków, a po nad czołem korowody białoskrzydłych mew, czuła się silniejszą do walki z bólem, który chwytał chwilami serce jej niby w ostre szpony. Długoletnie nawyknienie do ciężkiej pracy wyrobiło w niej potrzebę fizycznego ruchu, a tu mogła przechadzać się godzinami całemi, samotna, nie będąc zmuszoną odpowiadać na uniżone ukłony swoich dzierżawców. Kiedy nie była w usposobieniu słuchania opowiadań starego inżyniera, oddalała się od miejsca, gdzie pracowali robotnicy i błądziła sama jedna, ze swemi myślami po olbrzymiej przestrzeni, skąpanej w słońcu i owianej wichrem.

Kiedy pani Byrd dojechała do Nevyll Banku, rozpoczęła zaraz poszukiwania. Tuż opodal gościńca, stała na wzniesieniu mała karczemka, z której dostarczano wędlin, pieczywa i wódki robotnikom. Istniała legenda, że przed laty w tem miejscu okręt zatonął przy brzegu i z tego powodu budynek znany był powszechnie pod nazwą „Domku topielców“.

— Czy hrabianka jest na Moczarach? — spytała pani Byrd karczmarki w krochmalnym białym czepcu, która wyszła grzecznie na jej spotkanie; gdy ta zapewniła ją, że faetonik z Morton Hallu nie przejeżdżał jeszcze z powrotem, kazała stangretowi jechać kłusem po gościńcu, po którym przed pięćdziesięciu laty przewalały się morskie bałwany, a wzdłuż którego teraz rósł bujny owies i rzepak. W miejscu gdzie kończyło się uprawne pole, wznosił się wysoki nasyp ziemi i tu pani Byrd spostrzegła z wielką radością elegancki koszykowy faetonik, zaprzężony w parę prześlicznych szkockich kucyków. Tu zmuszoną też była sama wysiąść z powozu, bo gościniec przerywał się nagle, a po drugiej stronie nasypu rozciągały się zieleniejące wilgotne Moczary.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza, Zarządca W. Hodek.